



<https://rcin.org.pl>

<https://rcin.org.pl>

<https://rcin.org.pl>

LILLA WENEDA.



ALII

LILLA WENEDA

TRAGEDJA W PIĘCIU AKTACH

PRZEZ

Juljusza Słowackiego.



WARSZAWA,

Nakładem i drukiem S. Orgelbranda Księgarza i Typografa

—
1859.

<https://rcin.org.pl>

LITTA WENZDA

WYDAWCA W ŁODZI WIELKI

**Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie
Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby
egzemplarzy.**

Warszawa d. 3/17 Kwieciana 1853 r.

Cenzor, Radca Dworu, Stanisławski.



1 3651

WARSZAWA

Komisja Cenzury i Wydział Literacki i Historyczny

1853

<https://rcin.org.pl>

DO Z. K.

Kochany Endymjonie poezji, drzemiący w cieniu gajów laurowych! Z lekkością i ciszą letnięj błyskawicy przedzieram się przez czarne liście drzew nieśmiertelnych, i trzema błyskami budzę ciebie ze znów niespokojnych... Wstań! wstań mój Endymjonie, tajemniczej Muzy kochanku! i postąp krokiem ku mnie, a napotkasz nowy gaj fantazji. Tak mój drogi, wybudowałem nową scenę, sprowadziłem duchów aktorów, i rozłożyłem na leśnej murawie, biegającego po świecie kolportera małe bogactwo. — Odeślij mnie z nowym zarobkiem przyjaźni, ze łzą jeżeli można; z pochwałą jeżeli można: a będę spokojny na wieczność.

Obudź się! obudź Rzymski w złotej zbroi,
z ognistym pancerzem rycerzu! Nowe mary stoją
przed tobą: oto jest wzgórze okryte zieloną mu-
rawą, na wzgórzu stoi dwanaście druidycznych
kamieni i trzynasty tron z omszonego granitu; oto
wzgórze ukoronowane wieńcem dwunastu biało-
włosych harfiarzy, zewsząd jakby morzem czer-
wonego połysku oblane... to straszne wzgórze
zwierciadło, to krew narodu...

Oto jest rycerz, z dwojgiem serc, z mieczem
jedynym, z Tella z Kastora i z Poluxa złożony;
rycerz, którego jedną połową jest zielony sosnami
teatr, a drugą śmierci żelazo, — wódz mający
dwie dusze i dwa ciała; nieszczęście narodu; prze-
znaczenie dowodzące potępionemu przez Boga lu-
dowi... Wódz z dwojakiem i nieśmieszném już
więcej nazwiskiem.

Oto wróżka, która zabrania harfiarzom rozpa-
czy, a jednym, strasznym i mściwym czynem zaję-
ta, stąpa po sercach ludzkich, kruszy je pod swe-
mi nogami... Eumenida Eschyłowska krzycząca:

zwycięstwo! sto serc ludzkich za zwycięstwo. —
Czy się nie wzdrygasz?

Oto jest stary i święty człowiek, który przyszedł łązawe Chrystusa oliwy zaszczepiać na płonkach sosnowych i zamieszkał w czaszce olbrzyma, a przyjazne jemu ślimaki przylazły i śliną kryształową zalepiły czaszki już pustej źrenicy, a powoje owinęły ją dokoła. — Oto we wnętrzu groty kościanej i ludzkiej, krzyż stoi, lampa się pali i błyszczący obraz Rafaelowski, Boga Rodzicy. — Widzisz jak dno złote obrazu pięknie jaśnieje w ciemnościach pustego czerepu? słyszysz jak szemrze modlitwa?

Oto jest brat Rolanda, a praszczur Sobieskiego, człowiek silnej ręki, i Molierowskiej w domu słabości; kontusz mu włożyć i buty czerwone gdy wróci z piorunowej walki, siarką cuchnący i krwią obłany po szyję. — Kontusz mu włożyć i żupan — niechaj panuje — bez jutra.

Oto nareszcie, jest twarda dziewczka Skandynawska; oto mniejsze mrówki ludzkości pełne kłamstwa, wybiegów, tchórzostwa w osobie Ślaza.

Oto jest cały sklepik kolportera, wysypujący przed tobą swe fantastyczne figurki, za które autor sam gada, a czasem szczebioce Alfierego językiem. Na cóż to wszystko?

Zaprawdę ci powiadam! jam tych mar nie wołał, przyszły same; przyprowadziła je z sobą biała Lilla Weneda; a ja ujrzawszy ten tłum ludzi, harf złotych, hełmów, tarcz i mieczów dobytých; usłyszawszy głosy zmieszane dawno już wymordowanego ludu, wziąłem jedną z harf Wenedyjskich do ręki, i przyrzekłem duchom powieść wierną i nagą, jaka się posągowym nieszczęściom należy.

Ile razy więc zwyczajem terażniejszych poetów, chciałem zacząć kwilącą serca dyssekcję, lub melancholizowaniem sztuczném obrazów prostą legendę okrasić, tyle razy mary zjawione krzyczały z krajów przeszłości: „serca nasze były zdrowe i ciała, w mowie naszej nie było niespodziewanych *concetti*; choć córki królewskie nie wzdychałyśmy do księżyca, choć synowie królewscy pędziliśmy woły na paszę; Ossjan usłyszał naszego

zgonu historją, lecz nie znalazł w niej dosyć chmur księżycowych, duchów, sarn, błyskawic i wiatru wzdychającego po mogiłach; ani więc ruszył harfy na omszonym dębie wiszącój, ale odpędził nas w mgłę niepamięci rozpaczne: — Lecz ty, mówiły dalej mary, któregośmy widziały w ciemnym Agamemnona grobowcu, ty, jadący niegdyś brzegami laurowego potoku gdzie Elektra królewna, płótno bieliła matczyne, mów o nas prosto i z krzykiem.”

Tak namówiony, wziąłem pół posagową formę Eurypidesa tragedji, i rzuciłem w nią wypadki wyrwane z najdawniejszych krańców przeszłości; a jeżeli mi Bóg pozwoli, to na téj, nieco marmurowej podstawie, oprę szersze, bardzziej tęczone, lecz mniej fantastyczne niż Balladyna tragedje; tylko ty Irydjonie nie opuszczaj mnie śród zimnego świata słuchaczy, tylko ty mi nie daj uczuć chłodu, który mi na czoło od twarzy ludzkich powiewa; a gdybyś widział na mnie idące węże, weź w rękę harfę Lilli Wenedy i przemień te gady w słuchaczów. — Ile razy z tobą byłem,

zdawało mi się że wszyscy ludzie mają oczy Rafaelowskie, że dosyć jest, jednym słowa zarysem pokazać im piękną postać duchową, że dbać nie trzeba o niedowidzenie; a chronić się tylko przesytu. Sądziłem że wszyscy ludzie obdarzeni są Platońską i Attycką uwagą; że dodawszy do stworzonego już przez poetów świata jedną taką postać jak nimfa uwieńczona jaskółkami, które pierzchają z włosów dotknięte słońca promykiem; jedną taką postać, jak nimfa uwiązana rączkami za łańcuch smutno gwarzących po niebie żórawi; można te Ateńczyki obrócić na niebo oczyma. Teraz widzę że innych widm, innych kolorów, innych potrzeba obrazów. Nie schodzę jednak z mojej drogi, a że jest pustą i szeroką, to przypomina mi złote pustynie Suez, na których tak mi dobrze było gdym się tylko za słońcem i gwiazdami kierował. Jest to wreszcie, dla mnie droga konieczna, ile razy bowiem zetknę się z rzeczywistymi rzeczami, opadają mi skrzydła, i jestem smutny jak gdybym miał umrzeć; albo gniewny, jak w owym wierszu o Termopilach, który na

końcu księgi umieściłem, niby chór ostatni śpiewany przez poete — Na Odyna! niech wrzeszcza samochwalce, — a ja z drgającymi ustami wracam pod skrzydła twoje ochłonać.

A teraz, słyszę że mnie pytasz skąd się w mojej myśli biała postać Lilli Wenedy zjawiła, — Posłuchaj. Przed pięć laty mieszkałem nad jeziorem w Szwajcarji, blisko miasteczka Villeneuve, dawnego Avencium. Miasteczko to, położone na zielonej równinie w końcu jeziora, niedaleko zamku Chillon i skał Heloizy, czarowało mnie swoją wiejską i spokojną pięknnością. Na jasnych i wodnistych łąkach zbudowane, uśmiecha się wiosenną zielenią z pod czarnych gór, które podobne Rzymskiemu Legionowi, stoją groźne, nachylone, gotowe spaść i rozproszyć... Co? kilka małych domków, białe odbitych w jeziorze, mały kościółek z piramidalną wieżyczką i rząd ciemnych drzew kasztanowych, które jesienią owieszone mnóstwem chłopiąt, tłukących z koron owoce, rumienią się hożą czerwonością wesołych twarzy, niby jabłonie sadów naszych mnóstwem owoców

spłonione. Takiem jest dzisiaj to miasteczko—lecz
niegdyś, przed wiekami, na tém samém miejscu
odbywała się okropna jakaś ofiara; musiało być
poświęcenie się, rozpacz, szcęk broni, miecz
katowski ucinający głowę starca i słowo S. P. Q.
R. błyszczące na Rzymskich chorągwiach. Czas
wszystko uciszył. Z całej owój historii został
tylko jeden grobowiec z następującym napisem:

JULJA ALPINULA

TU LEŻĘ

NIESZCZĘŚLIWEGO OJCA, NIESZCZĘŚLIWA CÓRKA:

BOGÓW AVENTYŃSKICH KAPŁANKA.

WYPROSIĆ OJCA OD ŚMIERCI NIE MOGLAM.

NIESZCZĘŚLIWIE UMRZĘĆ W LOSACH JEGO BYŁO.

ŻYŁAM LAT XXIII.

Mój drogi! ta młoda dziewczica, ta czysta ka-
płanka co żyła tylko lat 23, skarżąca się tak ci-
cho — a tak przeraźliwie—z przeszłości: ona to
zamieniła się w Lille Wenedę. Chciałem kwiat
łączny przenieść do Polski: niosłem go ze świę-
tém uczuciem, aby nie stracić zeń rosy, listka nie

uślamać. Ta mara srebrnej białości, która na dziwniej zieleni łąk Szwajcarskich, na odłamie skały, stawała przede mną, teraz zmartwychwstawszy nad Gopłem, opowiedziała swego poświęcenia się historją; cicha, czysta, biała i spokojna, ale głęboko w serce, nawet przez ojca własnego ranniona.

Dawniej jeszcze, jadąc przez pińskie błota, widziałem mnóstwo lilji wodnych i mnóstwo chłopów wychudłych od głodu; między chłopami a nenufarem litewskim taki był związek, że chłopstwo jadło kwiatów łodygi, nie mając chleba; łodygi te bowiem rdzeń mają słodką, gąbczastą, która za pokarm służyć może. Co z tego pińskiego wspomnienia do Tragedji wniknęło, — zobaczysz.

A teraz, kiedym ci się wypowiadał, usiądź na ułamku jakiej dawniej ruiny, albo pod cieniem Wirgillowego lauru i niech cię gwarząca moja przeszłość otoczy; — usiądź nad kryształową jaką i smętną wodą, abys z książką moją mógł to zrobić, co zamysłona z białą różą w ręku dziewczy-

na: to jest, oberwać ją liść po liściu, rzucić w wodę płynącą, i pytać się losu listków o los człowieka; a zniszczywszy tak ciało Lilli Wenedy, odtwórz ją na nowo w myśli swojej, większym blaskiem odzianą i piękniejszą sto razy, i niech ta postać do nas obojgu należy; niech będzie jako łańcuch łączący dwóch Wenedów ręce, nawet w śmierci godzinie. — A tych dwóch wodzów!? Czy ty myślisz Irydjonie, że tworząc ów mytł jedności i przyjaźni, nie łądziłem się słodką nadzieją — że kiedyś — i nas tak we wspomnieniach ludzie powiążą i na jednym stosie postawią... Ty mnie wtenczas umarłego będziesz trzymał na piersiach, i mówił mi do ucha słowa nadziei i zmartwychwstania, albowiem za życia słyszałem je od ciebie jedynie.

Paryż, dnia 2 Kwietnia 1840 r.

OSORY

LILLA WENEDA.

OSOBY.

LECH,

GWINONA, żona Lecha.

LECHON

KRAK

ARFON

DERWID Król Wenedów.

LILLA WENEDA

RÓŻA WENEDA

POLELUM

LELUM

SYGOŃ

GRYF

ŚWIĘTY GWALBERT.

ŚLAZ, jego sługa.

DWUNASTU HARFIARZY

DWUNASTU WODZÓW

ORZĄK DZIEWIC GWINONY. RYCERZE LECHICI.

Z czasów bajecznych. — Blisko Gopłu.

PROLOG.

Obszerna grotą Wróżki wykopana' w ziemi; w ścianach
okrągłe dziury, przez które widać rozległe pola i daleki
krajobraz — światło zachodzącego słońca.

RÓŻA WENEDA — i LILLA WENEDA.

LILLA WENEDA.

O! siostró moja, jak ty zadumana!

Idź, spójrz na walkę, zaczaruj zwycięstwo!

RÓŻA WENEDA.

Na nic nie przyda się tu czar szatana.

Przekleństwo! przekleństwo! przekleństwo!

Lilla Weneda.

2

Ojczyzna nasza kona i na wieki,
Widzę umarłą...

I ty umarła... ja ci zamknę powieki,
Zimnego piasku w usta nasypię, a w gardło
Przekleństw, które ty z sobą poniesiesz w daleki
Kraj, — na tamten świat — o! nieszczęśliwa!

LILLA WENEDA.

Mówisz, i wicher się zrywa,
I płacze nademną biędną.
Więc ja mam umrzeć — o Boże?

RÓŻA WENEDA.

Cicho! Czy Bóg ciebie jedną
Stworzył? Czemu trudzisz Boga?
Tam krew nasza i krew wroga
Zrobiła strumie i łożę
I Gopło zaczerwieniła:
Będiesz ty jak płaczka wyła
Nad sobą — gdy rycerze konają?

(Słychać dźwięk harfy).

O! cyt—harfy nasze grają.
Słyszysz ich głosy ponure

Płaczące i rozstrojone ?
 Harfiarze wchodzą na górę...
 Wszystko stracone !

LILLA WENEDA.

Za harfiarzami tu wejdą rycerze,
 I nas zabiją—i wytną harfiarzy.

RÓŻA WENEDA.

Co? A z chmurami przymierze ?

A piorun posepny, złoty,
 Co stoi jakby na straży
 U wejścia groty?
 Co? A szatański mój głos ,
 Podobny zimnym sztyletom ?
 A zmartwychwstanie dane przezemne szkieletom?
 A mój smutek! a mój los!
 I ty nie ufasz w tę straż?
 I ty się lękasz o kraśna!

LILLA WENEDA.

Ty mówisz,—lecz twoja twarz
 Jak księżyc smutna choć jasna,
 Jak księżyc — umarłych słońce.

2*

Gdzie nasi bracia obrońce,
Czy wiesz co z nimi się stało?

RÓŻA WENEDA.

Wnętrze groty zajęczało,
Słyszałaś odpowiedź skał? —

Wyjdź i prowadź harfiarzy, ja ogień rozpale.

(*Wchodzi dwunastu starców ze złotymi harfami*).

Proszę was, przy ciemnej skale

Postawcie te harfy rzędem,

I powiedźcie co stało się z Wenedów ludem.

LILLA WENEDA.

Czy mój ojciec i bracia moi jakim cudem

Wyrwali się od śmierci?

HARFIARZ.

Starce z takim pędem

Szliśmy na górę, że nam w piersiach głos zamiera.

LILLA WENEDA.

O! wy nie chcecie mówić.

HARFIARZ.

Niestety! Niestety!

LILLA WENEDA.

O! bracia moi — o mój drogi ojczy, gdzie ty?

Ci ludzie milczą, — mój ojciec umiera !

O! wy nie macie litości.

HARFIARZ.

Jak żądasz,

Abyśmy z trwogi już przyszli do siebie !

LILLA WENEDA.

Starcze! Ty na mnie, starcze, tak spoglądasz

Jak na sierotę.

HARFIARZ.

Na ziemi i w niebie

Lud nasz przeklęty — o biada nam! biada!

Twój ojciec wzięty — rycerzy gromada

Otoczyła go, z harfą jego złotą.

Widzieliśmy to, — i bladzi zgryzotą

Rwaliśmy włosy. — Bracia twoi wzięci.

LILLA WENEDA.

Więc nie umarli? — o! mówcie mi jeszcze!

Więc nie umarli?...

RÓŻA WENEDA.

Nie — ale przekleci!

<https://rcin.org.pl>

LILLA WENEDA.

O! nie mów tego! o! nie mów przez litość!
 Ja braci moich, ojca mego zbawię.
 O! pobłogosław ty mi, siostró moja,
 Ty smutna — byłaś mi wesołej matką.
 I wy mi, starzy ludzie, błogosławcie,
 Ale nie proście Boga o nic dla mnie,
 Tylko o rozum i przebiegłe serce,
 Abym zbawiła tych, co są w kajdanach.
 O! bądźcie zdrowi! nie troszczcie się o mnie;
 Za mną jest każdy kwiat i każdy gołąb
 Co biały jak ja, swą mnie siostrą mniema;
 I ten jest za mną, co nad gołębiami
 W nieba błękicie jeszcze wyżej lata:
 A gdy mię nazbyt przycisnie nieszczęście,
 Gotów odebrać gołębiowi skrzydła,
 I mnie dać skrzydła, bym od ludzi poszła.
 Jeśli nie zbawię ojca, umrę młoda —
 A wtenczas płaczcie wy biednej dziewczyny!

(wychodzi).

RÓŻA WENEDA.

Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy.
 Cóż wy myślicie, harfiarze?

HARFIARZE.

Wszystko stiacone!

RÓŻA WENEDA.

Na jad węża, co w tej czarze

Karmi płomienie czerwone:

Zaklinam się wam, o starzy,

Że kości z pobojuwiska

Wstaną i będą walczyć w takt pieśniom harfiarzy.

HARFIARZE.

Wstaną i zginą raz drugi...

RÓŻA WENEDA.

I trzeci raz jeszcze zginą,

I przejdą po nich zapomnienia pługi,

I stokrocie się rozwiną

Na krwawym umarłych stepie;

I cóż! — czy płakać?!

HARFIARZE.

Słuchaj! Tam wrony zaczynają krakać,

I wilcy gryzą, śpiące na oszczepie,

Ciała rycerzy.

RÓŻA WENEDA.

Za trzy dni sto piorunów uderzy,

Tysiące się podniesie prawie ;
 Będzie okropna walka przy świetle błyskawic.
 Żywi się pomieszają z umarłemi,
 I nikt ich nie rozbroni.
 Wy umarłych poznacie po zapachu ziemi,
 Po ognistym śladzie koni ;
 Lecz ci, co oko w oko spojrzą, nie poznają.

HARFIARZE.

O! cud! — Harfy nasze grają
 Rycerski śpiew.

RÓŻA WEKEDA.

Te harfy uczuły krew,
 I drżą...

HARFIARZE.

O! chodźmy tą pieśnią jak skra
 Ożywić ludy po siołach.

RÓŻA WENEDA.

Dębowe wieńce na czołach,
 A w ręku harfy złociste;
 W piersiach serca bursztynowe,
 Jak słońca złote i czyste;

A w ustach pieśni grobowe,
Co budzą narodów lwy;
To są harfiarze! To wy!

HARFIARZE.

Właś nam ogień do łez...

RÓŻA WENEDA.

Ogień nim we łzach ostygnie,
Dwanaście ludów podźwignie;
Za trzy dni wszystkiemu kres,
Walka i zgon!

HARFIARZE.

Nasze harfy tobie w ton
Odgrały smutnie.

RÓŻA WENEDA.

Uciszcie wy rękami rozpłakane lutnie,
Brońcie, by między ludzi ta pieśń nie wybiegła,
Brońcie, by grobu dusza ludu nie spostrzegła,
Brońcie, by lud nad sobą nie usłyszał płaczu :
Jeśli nie obronicie tego — potępieni!

HARFIARZE.

Więc za trzy dni noc płomieni?...

RÓŻA WENEDA.

I noc okropności mściwa,
 I wiek haraczu...
 Pół rycerzy od piorunów zginie, pół od miecza.
 Wódz dwie głowy mieć będzie: jedna człowiecza,
 Drugą głowę trupa wódz mieć będzie.
 Ja ostatnia zostanę żywa,—
 Ostatnia z czerwoną pochodnią.
 I zakocham się w rycerzy popiołach,
 I popioły mnie zapłodnią,
 A swatami będą dęby z płomieniem na czołach,
 A łożem ślubnym będzie stos rycerzy.

HAREIARZE.

Idźmy: wróżkę szaf porywa.
 (wychodzą).

RÓŻA WENEDA.

O! wróżka! Wróżka ludu nieszczęśliwa!
 Ona ma serce. — Lecz noc już — już ciemno!
 Chodźmy umarłych palić... Duchy, ze mną! —
 † (wychodzi).

AKT I.

SCENA I.

(Pole nad Gopłem).

LECH, GWINONA, SYGOŃ i GRYF, *wchodzą zbrojni.*

LECH.

Zapalić ognie na pobojuwisku,
I tu mi wzięte przyprowadzić jeńce.

(*Wchodzą Derwid z harfą złotą w ręku Lelum
i Polelum w łańcuchach.*)

SYGOŃ.

Z ręki mu złotój harfy nie wydarto,
Jest to Wenedów król z dwoma synami.

LECH (*do Derwida*).

Cóż myślisz starcze o ludziach zachodnich ?
 Wczora ty byłeś panem téj krainy,
 Dzisiaj do ciebie nie należy głowa,
 Która rządziła wczoraj temi ludy.
 Szaty na sobie teraz porozdzieraj,
 Okup się starcze łyzy brylantowemi,
 Bo ci czekanem łem roztrzaskam siwy!

(*do LELUM i POLELUM*).

Cóż to? szczekacie jak psy łańcuchami ?
 Cóż to niedźwiedzie? uczcie się pokory!
 Gdzie mój kat?—Ten mi człowiek plunął w oczy.
 Że ja maleńki to on mną pogardza,
 A wiem że mego miecza nie udźwignie.
 Gwinono, patrzaj jaki to lud rosły!
 Ja komar i krew z niego wycedziłem,
 I wycisnąłem w rękę jak cytrynę.
 Jak się Czech dowie to nie będzie wierzył.
 Poślę mu tego starca w podarunku,
 I tych dwu młodych poślę królewiców,
 Niechaj porobi z nich obudwu psiarzy.

GWINONA.

Ja chcę usłyszeć ich głos. Każ, niech mówią!

LECH.

Psy—łatwiej zmusić ich, aby jęczeli.

GWINONA.

Ta harfa musi być zaczarowana.

LECH.

Na Boga! prawdę mówisz, moja lwico,

Ta harfa musi być zaczarowana.

Stary! czy w harfie twojej siedzi djabeł

Że tak o nią dbasz?... Na Boga! to mruki!

My tu przed niemi jak na nitce wróble,

A oni patrzą z góry, jak na frygi.

Gryfie, odprowadź ich do Rzymskiej wieży,

Jak się wygłodzą, to głos odzyskają.

(Derwid, Lelum, Polelum wychodzą pod strażą).

To głuchoniemy jakiś lud, Gwinono,

I głuchoniemy król. — Na koń! hej na koń!

Ufundujemy na trupach królestwo.}

(wychodzą wszyscy).

SCENA II.

Cela pustelnika podobna kształtem do wnętrza czaszki
olbrzymiej. W głębi obraz N. Panny na dnie złotém.

ŚWIĘTY GWALBERT I ŚLAZ.

Ś. GWALBERT.

Splamiłeś moje oczy, Mości Ślazier,
Wlazłem za twoją poradą na sosnę —
Splamiłeś moje oczy krwi widokiem.
To sprawa djabła, przybyłem nawracać,
A jacyś ludzie przybyli wycinać:
Wycięli przedzój, niż ja nawróciłem;
Za to się trzeba aż do krwi biczować
Mnie, jako panu; tobie, jako słudze;
A obu, jako sługom Pana Boga.

ŚLAZ.

Et fiat voluntas tua.

Ś. GWALBERT.

Tak, tak Ślazier,
Et fiat voluntas tego, co na niebie.
A jednak szkoda, że ten lud wycięto,
Bo lud był dobry choć nie chrześcijański.

ŚLAZ.

Domine, wszyscy więc poszli do piekła?

Ś. GWALBERT.

Ziemia przed krzyżem krwią czerwoną ściekła,
 Z téj krwi wybuchnie płomień w kształcie krzyża.
 Śmierć kruszy ciała, lecz wieczność przybliża.
 Narody będą wkrótce okupione;
 Widziałeś, Ślazier, komety czerwone
 Z długimi chwosty, — co tu wróżą zmianę;
 Komety, co jak wiedźmy rozczochrane
 Goniły za mną aż od Jeruzalem,
 Grożąc mi chłostą, krzyżem, albo palem.
 Cóż mi zrobiły?! — Kiedy będzie trzeba,
 Te straszne gwiazdy palcem zetnę z nieba.
 Bóg swemu słudze za wiek długi trudów,
 Przerazających da godzinę cudów.
 Cóż mi ten mocarz, co tu krwawi lasy?
 Nowy Faraon, wejdę z nim w zapasy,
 Złamię — i różczkę ognistą otrupię;
 A potem jedną łzę gorącą kupię
 Żywot dla niego wieczny i zbawienie.



ŚLAZ.

Domine, z czego, proszę, są promienie,
Które ty nosisz na głowie?

ŚW. GWALBERT.

Są ze mnie,
Z mojej wewnętrznej wiedzy i z Anioła,
Co w ciele mojem pali się tajemnie.

ŚLAZ.

Myślałem, że te płomieniste koła
Są z włosów?

Ś. GWALBERT.

Ergo — nie byłyby z duszy,

ŚLAZ

Domine, a kot kiedy się napuszy
To mu tak iskry z włosów wylatują.

Ś. GWALBERT.

Są ludzie głupi, jak ty, co się trują
Porównywaniem dwóch natur w stworzeniu.

ŚLAZ.

Domine, wiara jest w mojem wątpieniu.

Ś. GWALBERT.

Wątpienie z diabła jest.

ŚLAZ.

Więc mię on szuka ?

Ś. GWALBERT.

Obacz no Ślazier, ktoś do chaty stuka.

(*Ślazier otwiera. — Wchodzi Lilla Weneda*).

LILLA WENEDA.

W imie Marji.

ŚW. GWALBERT.

Patrzcie, to królewna,

To neofitka moja. — Cóż tak rzewna ?

Cóż tak spłakana? Córko, czemuś drżąca?

LILLA WENEDA.

Przyszłam do ciebie mój ojcie, płacząca...

Mój ojciec, bracia moi są w niewoli ,

Chcę ich ratować, lecz mi serce boli

A nie podaje żadnej mądrej rady.

Świat cały teraz dla mnie smutny, blady,

Za łez strumieniem nie widać mi słońca.

Ty mój poradnik jedyny, obrońca.

Lilla Weneda.

Nieszczęśliwego ojca mam w niewoli,
Braci w kajdanach !

ŚW. GWALBERT.

Cóż ja ci poradzę?

LILLA WENEDA.

Już w ostatecznej się widzę niedoli.
Powiedz, o! powiedz, czy ten Lech ma władzę
Ojca mego zabić?

Ś. GWALBERT.

To człek srogi.

LILLA WENEDA.

Powiedzże, czem są twoje wielkie Bogi,
Jeśli nie mogą mi dopomódz biednej?

Ś. GWALBERT.

Bluźnisz dziewczeczko, Bóg... w osobie jednej.

LILLA WENEDA.

O! ja wiem! tyś mnie uczył długo,
Nie zapomniałam wcale twój nauki;
Lecz teraz naucz, jak ocalić ojca?

Ś. GWALBERT.

Gotowaś jest, ślub czystości uczynić?

LILLA WENEDA.

Mój ojczu! jeśli tém ojca wybawię,
 Ja będę czystą jak marcowe śniegi,
 Jak po moczarach białe konwalije,
 Albo te kwiatki co ze śniegu wstają
 I brudnej ziemi nie widzą i giną.
 Dosyć mi będzie że mię starzec siwy
 Pobłogosławi i obleje łzami.

ŚW. GWALBERT.

Zrób więc intencją przed obrazem Matki
 Boga, na krzyżu — ukrzyżowanego.
 Zrób jej ofiarę z dziewiczego serca.

LILLA WENEDA.

Jakże mam mówić? — O! niebios Królowo!
 Oddaj mi ojca a ja Ci dam siebie
 Jako białego gołębia bez plamki;
 I nic nie będę więcej pożądała,
 I nic mię nigdy na świecie nie splami.

ŚW. GWALBERT.

Teraz dziewczeczko Ona będzie z nami. —
 Ślaz! daj mi kostur. — Gdzież obozem leży
 Ten Lech?

LILLA WENEDA.

On ojciec, mieszka w Rzymskiej wieży.

ŚW. GWALBERT.

Na stare nogi droga niedaleka.

(*Ś. Gwalbert i Lilla Weneda wychodzą*).

ŚLAZ (*sam*).

Dajbeł mi każe służyć u człowieka

Co mnie suchemi korzonkami głodzi.

Wychudłem jak szczep... Człowiek się raz rodzi—

Pamiętaj o tém dobrze, Mości Ślazi,

Żeś się urodził — I raz więc umiera —

Pamiętaj dobrze na to Mości Ślazi,

Że raz umiera i że się raz rodzi.

Ergo — ponieważ się już urodziłeś ,

Więc że korzystaj z tego, Mości Ślazi.

Ergo więc, nogi za pas i w świat jasny!—

A zrób intencją z czystości; — A na co?

Czy masz w niewoli ojca, Panie Ślazi?

A jak się w tobie zakocha królewna?

A ty w czystości jak w błocie po uszy!—

Chciałbym coś znaleźć niepotrzebniejszego

I z tego zrobić votum Panu Bogu,
 Aby mi trochę sprzyjał — na początek,
 Naprzykład, — zrobmy votum z przywiązania
 Do mego pana — ot i lżej na sercu...
 A teraz niech tę celę biorą diabli
 Już nie potrzebna mi —niechaj się pali.

*(Podkłada ogień pod ściany... i z zapalającą
 się celi wychodzi).*

SCENA III.

Sala w Rzymskiej wieży.

LECH i GWINONA *wchodzą.*

LECH.

Cóż robić z temi ludźmi żelaznemi?
 Uledz mi nie chcą — Cóż robić, Gwinono?

GWINONA.

Rada jest moja, zbyć się ich na zawsze.

LECH.

Co? — pozabijać?

GWIŃONA.

Znów się wzdrygasz mężu,
 I w czynach boisz się ostateczności.
 Dwa razy przez tę naturę kobięcą
 Straciłeś kraje już podbite prawie;
 Rycerzy ledwo ci zostaje garstka:
 Ty zawsze ufasz w szczęście i fortunę. —
 I w tę gorącość krwi, co ciebie rzuca
 W niebezpieczeństwa; a nie myślisz o tém,
 Że mamy dzieci które pójdą z torbą,
 I miecz ojcowski przedadzą za szeląg!
 Jeśli ich w życiu nie postanowimy
 Na dobrze, stale zbudowanym tronie.

LECH.

To wszystko prawda.

GWINOMA.

Patrz na brata Czecha,
 Jemu się także ty oszukać dałeś,
 To też postąpił z tobą jak z dzieciną,
 Sam zabrał kraje we dwóch pokonane
 A ciebie wysłał aż w północne lody.

Cóż, moja frygo z rozpalonej stali,
 Kto cię pokreści, choć dłoń sobie sparzy
 Kontent, bo ty się kręcisz za to długo.

LECH.

Widzę to czasem że mnie oszukują.

GWINONA.

Kto z boku patrzy, ten to widzi zawsze.

LECH.

Cóż ty ze starym zamysłasz Derwidem?

GWINONA.

Co? — — Zdaj to na mnie, sam idź do sokołów
 Ty dobry w boju i na polowaniu:
 Ale gdy trzeba robić, to co nudzi,
 To się ty wzdrygasz — Ty masz lwią naturę.
 Albo spać... albo krew pić lubisz ciepłą.

LECH.

Ja to do siebie znam.

GWINONA.

Cóż, mój tygrysie!
 Dajże na moją już odpowiedzialność
 Tych jeńców, — jeśli zrobię źle, wyłajesz.

(LECH daje znak że zezwala i wychodzi).

Gryf... przyprowadzić mi tutaj Derwida.

(DERWID wchodzi jako więzień z harfą w ręku).

Jeszcze mu z ręki harfy nie wydarto,

Wy się boicie wszyscy tego starca.

(Przystępuje do Derwida i chce mu harfę wyrwać —

Derwid podnosi harfę jakby ją chciał uderzyć).

DERWID.

Precz!

GWINONA.

O! widzicie! on mię chciał uderzyć.

Nie zabijajcie go — ja z nim pomówię.

Człowieku! chcesz ty mnie nauczyć czarów?

Słyszałam że ty masz w tej harfie ducha

Który zgaduje przyszłość, czy to prawda?

DERWID.

Mam w harfie ducha, co zgaduje przyszłość.

GWINONA.

Każ mu wystąpić, niechaj go zobacze.

DERWID.

Póki ja żyję, ten duch w harfie będzie.

GWINONA.

A jak ty umrzesz ?

DERWID.

Do nieba uleci.

GWINONA.

Ja mogę ciebie dziś pozbawić życia.

Ja tego ducha widzieć chcę! Rycerze,

Przyniescie jemu pić, niech się ożywi.

(Do Derwida).

Ty mi wywołasz z harfy tego ducha ,

Inaczey — klę się na Hekate i trzy

Starki, co w piekle krwawemi nożami

Nić przecinają ludzkiego żywota ,

Że zginiesz.

DERWID.

Nigdy! o! nigdy! piekielna !

Ty nie usłyszysz pieśni niewolnika;

Nigdy ta ręka od łańcuchów sina

Strun się nie dotknie! Nigdy moje oczy

Łez nie wyleją, póki te łzy moje

Mogą posłużyć wam na wywołanie

Z ust okrwawionych serdecznego śmiechu.

O! nie — nigdy wy z króla, niewolnika
 Nie uczynicie słuźalca z harfiarza!
 Ta pieśń co do krwi pędziła rycerze
 I w miecze kładła dusze nieśmiertelne!
 I wścieklizną swą ducha ojczystego,
 Dawała mieczom zęb, co gryzł wam kości
 I truł wam rany: nie zabrzmi w niewoli!
 Możecie wy tę harfę wziąć i rzucić
 W ogień i ogrzać przy niej ręce wasze,
 I wasze trupie twarze rozczzerwienić!
 Możecie spalić ją, ale nie zgwałcić.
 O! spróbuj — połóż twe palce na strunach,
 Czy wywołają z nich co więcej, niż dźwięk
 Śmieszący ludzi? — I ty myślisz, że ja,
 Gdy na mém sercu położysz twe szpony
 Poddam się palcom targającym żyły,
 I z mego jęku zrobię pieśń?—O! jedzo!
 Ty myślisz że ja, gdy dziś jeszcze z góry
 Widziałem lud mój — co jak jeden człowiek —
 O! nie, — jak jeden trup leżał na polu,
 Myślisz—że takim okropnym widokiem
 Rozhartowany będę ci pokorny?

Spróbuj, czy ze mnie co więcej wyciśniesz
 Nad krew — co będzie przeciw tobie świadczyć,
 Przed memi ludy — Nie, ja nie mam ludu !
 Lecz po narodach już wymordowanych
 Jeszcze zostaje jakaś moc! przed którą
 Ty musisz bladnąć,—i ciągle twe lica
 Strupiałe, nową krwią farbować musisz :
 Weźże krew moją , do twój gotowalni
 Czarna kobięto! i co dnia jagody
 Czerwień krwią moją, aby cię mąż kochał,
 I nie zobaczył że masz krew... zieloną.

GWINONA.

Skończyłeś starcze?

DERWID.

Nie jeszcze! nie jeszcze!

Ja czuję w sercu jakąś moc zabójczą,
 Która mym słowom da moc zabijania,
 I ciebie mi tu da za niewolnicę,
 I z twego trupa mnie, pokonanemu,
 Tron nowy zrobi. Stój tu! ja ci łono
 Osuszę, piersi napełnię popiołem,
 W żywot nasypię gadzin — O! gdybyś ty

Była kobieta, — gorzej niż to wszystko:
 Bobym ci oczy twe napełnił łzami...
 Opowiadając ci moje nieszczęście! —
 Ale ty jesteś nie z tych, które płaczą.
 Ciebie zabijać trzeba przekleństwami;
 I piekło całe zakląć przeciw tobie,
 Ażeby piekło całe było w tobie.

GWINONA.

Ten starzec śmierci chce. Wydrzeć mu oczy!

DERWID.

Czekaj — niech jeszcze raz spojrzę na ciebie
 Temi oczyma, co będą wydarte.

GWINONA.

Precz z nim!

DERWID.

Przez oczy moje, wyłupione,
 Niechaj na ciebie patrzy Bóg!

(Żołnierze wyprowadzają DERWIDA).

GWINONA.

To dziwnie,
 Te oczy siwe ze srebrnemi rzęsy

Serce mi do krwi ugryzły. — Mój Gryfie!

Zawołaj mi tu Kraka i Arfona

Niech się z tą złotą harfą przyjdą bawić;

A najmłodszemu Gwinonkowi zanieść

Oczy wydarte, niech z niemi poigra.

(*Wchodzi Ś. Gwalbert. — Lilla Weneda*).

Ś. GWALBERT.

Czy tu znajome jest Chrystusa imie?

GWINONA.

Cóż to za człowiek? czemu tu wpuszczony?

Ś. GWALBERT.

Straż twoja cudem pokonana, drzymie.

GWINONA.

Ty, jak Hekate masz księżyc czerwony

Na siwych włosach.—Co to jest za człowiek?

Ś. GWALBERT.

Ja ciemne chmury zdzieram z ludzkich powiek,

I światło niosę dla duszy słoneczne;

Ja ludziom biednym daję życie wieczne.

Ktokolwiek jesteś, schyl przedemną głowę.

GWINONA.

Jakiś czarownik.

LILLA WENEDA (*do Ś. Gwalberta*).

O! panie, mów za mną.

Ś. GWALBERT.

Przyszedłem tutaj, w imie Boga mego

O pogneębionych ludzi się upomnieć.

Oto jest córka króla téj krainy,

Która ma braci i ojca w niewoli

I przyszła prosić za niemi.

LILLA WENEDA.

O! pani—

Ja przyszłam prosić za ojcem i braćmi.

Nie patrz ty na mnie srogo — ja pokorna;

Ja przyszłam twoje nogi rosić łzami!

Ja będę za to twoją sługą; będę

Płótno twe bielić, twoje krowy doić,

Two szpaki takich nauczę wyrazów

Że w dzień i w nocy będą dziękowały

Za moich braci, za mojego ojca.

Ja z moich oczu ci zrobię zwierciadła

W których się będziesz ty widziała piękna,

Wesołą, dobrą i pełną litości;
 I sama siebie widząc, będziesz kochać —
 A ja cię więcej jeszcze będę kochać
 Niż się ty możesz kochać sama siebie.

GWINONA.

Za późno przyszaś.

LILLA WENEDA.

O! nie mów! o! nie mów!
 Ja tu leciałam jak gołąb do dzieci.
 I gdyby nie ten stary człowiek, pani,
 Jużbym tu była dawno zawieszona
 Na szyi mego ojca. — Gdzie mój ojciec?

(DERWID *wchodzi z wylupionemi oczyma i podnosi
 ręce nad Lillą Wenedą*).

DERWID.

Puście mnie! krwią chcę ją widzieć i mózgiem.
 Ona tu musi być. Tu, tu ją widzę —
 O! bądź przeklęta!

LILLA WENEDA.

Ojcze! to ja, ojciec.

DERWID.

Co? — To głos mojej córki, — o! niebios! —
Ja córki mojej nie widzę.

LILLA WENEDA.

Mój ojciec,

Tobie wydarto oczy! — Czy zupełnie?
Czy ty zupełnie mnie nie widzisz ojciec?
Poczekaj, krew ci obetrę włosami,
I nigdy moich włosów nie obmyję;
Lecz je rozpuszczę do ziemi, czerwone...
I w tej koszuli okropnej uklękne
Skarżyć się Bogu. Ojciec nieszczęśliwy!
O! srodzy ludzie! o! ludzie okrutni!
Pani! ty jesteś niewinna? co — prawda?
Tego nie mogła uczynić kobieta?
Ty sama teraz cierpisz! — o! na Boga,
Dajże mi teraz pani, tego starca!
Wszakże ty widzisz że on niema oczu
Tylko te biedne moje dwie źrenice
Które łez pełne. O! dajże mi teraz
Mego ślepego ojca!

DERWID.

Mój słowiku.

Cicho bądź! jędy téj nie ruszaj. (*do Gwinony*) A ty,
 Wściekła kobieto! jeśli cię ten widok
 Ślepego starca i córki, co widzi
 Czerwone ojca swego osłepienie
 Dręczy? jeśli cię dręczy ta męczarnia? —
 A musi dręczyć — bo cóż ty zdobyłaś
 Tém okrucieństwem, prócz kilku perełek
 Co z oczu mojej córki upadają,
 I kilku tych łez okropnych, co ciekną
 Z méj próżnej czaszki? — Więc jeśli cię dręczy
 Ta niemoc twoja, ta bezsilność twoja —
 Sprobuj czy moja cię śmierć nie uleczy,
 I tygrysiego serca nie nakarmi?

GWINONA.

Pamiętaj, że ja mam cię zabić władzę.

LILLA WENEDA.

Okrutna pani! nie, ty nie masz władzy:
 O! nie, ty nie masz w sobie takiej władzy:
 Ja ci powiadam z głębi rozdartego
 Serca, że nie masz nad nim władzy żadnej.
 Wymyśl trzy razy śmierć najokropniejszą —
 Trzy razy wszystko wymyślisz na próżno.

Lilla Weneda.

4

(do Ś. Gwalberta).

Nieprawdaż starcze? że matka Chrystusa
 Będzie mnie bronić razem z aniołami,
 I da zwycięstwo nad tą dumną, krwawą :
 Trzy razy będę ojca zbawicielką,
 A ty się spłonisz żeś taka bezsilna,
 Przeciw rozpaczy mojej ostatecznej.

GWINONA.

Dziwne wyzwanie! słyszeliście wszyscy
 Ta mnie dziewczyna wyzywa. — Już miałam
 Oddać ci ojca, bo ten łachman stary
 Stał mi się wcale niepotrzebny: teraz
 O niego będą toczyć się turnieje.
 Gryfie, weź starca, za włos jego siwy
 Uwieś na drzewie, niech słońce go pali
 I dziobią kruki: dla większej męczarni,
 Niech końcem stopy ziemi się dotyka.

LILLA WENEDA.

Gdzie król? ja pójdę do króla ze skargą.

—

GWINONA.

Idź.

Ś. G^WALBERT.

Kłątwa Boga! na tym krwawym domie.

(*Wychodzą*).

CHÓR.

Dwunastu harfiarzy.

Oczy wydarto staremu królowi,
 Pęka się córki bursztynowe serce,
 A w naszą starą kość, strach idzie mrowi,
 Lecz nie lejemy łez, bo ci morderce
 Gotowi ludom rzec: „zwycięztwo nasze!
 Zwątpił o sobie lud! Harfiarze płaczą!”
 Niech spojrzy w piersi wróg, niech patrzy w czasie,
 Czasze nalane krwią, serca rozpaczą,
 Z ust się wydiera krzyk o zemstę Boga,
 Czekamy wszyscy drżąc na piorun z chmur —
 A kiedy milczy niebo — śpiewa chór. —
 A kiedy śpiewa chór — drży serce wroga!

AKT II.

SCENA I.

(Pobojowisko — noc).

ROZA WENEDA *w głębi, pali koście rycerzy i śpiewa.*

ŚLAZ *wchodzi.*

ŚLAZ.

Dalibóg! trupów tu jak maku: głupcy!
Gdyby się spytał kto tych wszystkich durniów
Dla czego teraz się nie mogą ruszyć?
Jeden odpowie: brak mi kawałeczek
Serca — a drugi: mam strzałkę małą
W mym pacierzowym ogonie; i każdy
Miałby wymówkę — ze mną tak nie będzie.

Nie, ja do śmierci chcę żyć, a po śmierci
Będzie jak Bóg chce i jak chce Pan Gwalbert —
Cóż to za wiedźma przed stołem z płomieni
Trupich piszczeli ogniem oświecona?

ROZA WENEDA.

Czar się nie robi — tu jest człowiek żywy.

ŚLAZ.

Jezu Maryja! gotowa mnie zabić.

ROZA WENEDA.

Wężu, kto jesteś?

ŚLAZ.

Umarły ze strachu.

ROZA WENEDA.

Gdzie idziesz?

ŚLAZ.

Wszędzie gdzie każesz Waćpani.

ROZA WENEDA.

Ja wiem czém jesteś... ty będziesz zabójcą.
Mam tutaj sztylet.

ŚLAZ

Jakaś warjotka!

<https://rcin.org.pl>

ROZA WENEDA.

Przed tobą płynie krwi bolesnej rzeka,
 Z tych trupów cieknie i płynie.
 Za tą wodą dom człowieka,
 Ten człowiek zginie!
 Życie jest jego dla mnie jak psa życie.
 Tyś go zabić powinien.

ŚLAZ.

Ja ?

ROZA WENEDA.

O świecie

Go zabijesz, idziesz po to.
 Słuchaj ! — jesteś złodziejem...

ŚLAZ.

Ja ?

ROZA WENEDA.

I złotą
 Harfę ukradniesz, mego ojca.

ŚLAZ.

Pięknie!

ROZA WENEDA.

I słuchaj, jeśli z bólu harfa jęknie,
 Jeżeli jęknie ojcu mojemu kradziona:
 Ty ją utulisz w płaczu jak dziecko — i skoń
 Ojciec mój — ale harfa zwycięży narody!
 Pamiętaj!

ŚLAZ.

Dobrze.

ROZA WENEDA.

Lub z głazem do wody

Rzuć się i toń — bo serce ci wydrę i oczy.

(Oddala się w głąb do płomieni).

ŚLAZ.

Rozumiem, ukraść harfę i zabić człowieka.

A to mi wcale piękna awantura!

Wylazła z trupów i z płomieni mara

I mówi do mnie: Ślazierze jesteś zbrojcą —

Dziękuję pani że tak dobrze trzymasz

O mojej cnocie. — A do mnie ta znowu:

Mój mości Ślazierze, waść jesteś złodziejem—

Chciałem ją za to w pysk, a ona w ogień

Jak Salamandra—Szukajże z nią ładu!

Gdyby przynajmniej była powiedziała
 Czy mnie powiesz jak będę złodziejem? —
 Co teraz robić?... Widzę tam na górze
 W złocistej zbroi nieboszczyka — pójdę,
 Obedrę zbroję i na siebie włożę,
 Może cokolwiek znajdę w niej odwagi.

(*Wychodzi*).

ROZA WENEDA (*śpiewa*).

Trzaska w płomieniach kość,
 W czaszkach się warzy mózg,
 Tu kwiatów będzie dość
 I liljowych różg
 Z kwiatami... o! z białymi kwiatami...
 O! o! — o! o! —
 Trupy moje! Trupy moje! Bóg z wami!
 Ja palę trupy wciąż.
 Tu mój kochanek był,
 Do czaszki przylazł wąż,
 I krew mu z oczu pił,
 I do czaszki wlażył, krwawemi ustami.

O! o! — o! o! —

Trupy moje! Trupy moje! Bóg z wami!

(*Oddala się — płomienie gasną.*)

ŚLAZ *wchodzi w zbroi (sam).*

Otoż ubrany jestem jak na święto.

Ta wiedźma wrzeszczy tu na całe gardło

A tu są ludzie co chcą spać: Naprzykład

Ten obywatel co mi dał tę zbroję

Chciał spać, musiałem dobić nieboraka.

Ergo, ta wiedźma powiedziała prawdę;

Bo jeśli dobić, żyć niemogącego

Znaczy to samo, co odebrać życie:

Więc ja zabiłem — nie — tylko dobiłem.

Gdzież w przykazaniach Boskich: nie dobijaj —

A gdyby nawet było w przykazaniach

To ja nie wierzę w Boskie przykazania...

I tak... a jeszcze na moje obronę

Mógłbym przytoczyć, że mię ten nieboszczyk

Prosił abym go zrobił nieboszczykiem...

'Temi wyrazy... widzisz tu Salmona

Z połamanymi kośćmi — więc dobij!

Więc ja dobiłem go i rzecz skończona. —

A teraz, pójdę w téj zbroi do Lecha ;
 I będę, jakbym przywędrował z Lechem,
 Służyć u Lecha i zwać się słachcicem.

(*Wychodzi*).

SCENA II.

Sala w zamku Lecha.

LECH i SYGOŃ.

LECH.

Więc ty widziałeś jak mój Salmon zginął ?
 Opowiedz jego śmierć.

SYGOŃ.

Kiedy się Lechu,
 Za ostatniemi Wenedy puściłeś
 Na czarnym koniu, Salmon twój kochany,
 Ujrzawszy wzgórze na którym dwunastu
 Stało Derwidów z harfami złotemi;
 Tak że z tych starców i z harf, pagórkowi
 Była korona, rzucił się z dobytym
 Mieczem na owo wzgórze Salmon młody,
 I nie znajdując żadnego oporu,

Króla Derwida wziął za siwą brodę
 I ciągnął z tronu kamiennego gwałtem :
 Gdy oto nagle, harf złotych dwanaście,
 Jako dwanaście siekier podniesionych,
 Na hełm Salmona spadło... a jam słyszał
 Jęk tego hełmu i jęk harf dwunastu...
 Przybiegłem — wzgórze całe było puste,
 A na niem leżał cichy trup Salmona.

LECH.

Na Boga! każda z tych harf mi odpowie
 Życiem, za życie mojego rycerza.

SYGOŃ.

Już się królowa zemściła na królu.

LECH.

I cóż?

SYGOŃ.

Kazała mu wyłupić oczy.

LECH.

Na Boga! mała kara, mała kara!
 Psy! p-y! psy! — zabić harfami rycerza,
 Chciałbym ten kielich cały krwią napełnić. .

Rycerz rozbity jak garnek, nie bronią
 Ale harfami! — pfu! — zgroza... Sygonie,
 Gdyby mi kiedy taka śmierć groziła,
 Utnij mi głowę, zrąb mi głowę z karku.

(*Wchodzi Lilla Weneda*).

Cóż to za biała jakaś Wenedzianka?

SYGOŃ.

Córka starego króla.

LECH.

Tego starca

Który mi zabił Salmona?

SYGOŃ.

Tak panie.

LECH.

Czegoż odemnie ona chce?

LILLA WENEDA.

Litości.

LECH

Właśnie mi teraz z litości wystygło

Serce, twój ojciec jest mi jak wąż sprosny.

Młodocianego mi zabił rycerza.

LILLA WENEDA.

Więc nie litośny bądź, lecz sprawiedliwy,
 Ty ojcu memu zabiłeś tysiące
 Młodych rycerzy i przyjaciół starych:
 A żona twoja mu nie zostawiła
 Oczu by płakał nad swoją niedolą;
 Wyście mu wszystko wydarli! ach wszystko!
 Nawet pociechę, którą ma płaczący
 Przez ołzawione oczy widzieć niebo,
 Lub twarz człowieka który nad nim płacze,
 Lub lice córki, co chce być wesolą,
 I twarz umila nadziei promieniem.
 O! panie, wszystkoście mu już wydarli!
 Wszystko, prócz serca córki nieszczęśliwój.
 Idź Lechu — obacz go — a będziesz płakał!
 Idź Lechu! — on tam na twoim dziedzińcu,
 Za siwe, święte włosy przywiązany —
 Głodny mój ojciec! cierpiący mój ojciec!
 Idź Lechu! obacz co oni zrobili
 Z moim nieszczęsnym ojcem — ty masz oczy:
 Więc idź i obacz... a jeśli ty Lechu

Na taki widok nie będziesz litośnym
To czyba jesteś Lechu, nie człowiekiem.

LECH.

Sygonie, moja Gwinona się biesi,
Ona tu miarę przebrała.

LILLA WENEDA.

O! Panie ,
Ona tam teraz przed wiszącym starcem
Do okrucieństwa zaprawia twe dzieci,
Ojca mego im nazywa królem ,
A to małeństwo za matką świegoce
Król, król, i w mego ojca oczy puste
Niegodziwemi rzuca kamyczkami.
O! idź ty Lechu i obacz tę zgrozę!
O! idź ty Lechu i skarż tę kobietę!
Ona ci psuje Lechu twoje dziatki,
Z tych dziątek będą potem królobójce,
Ty będziesz się bał gdy cię nazwą królem ,
Tak jak zwał dzisiaj ojca mego królem :
Król, król, jak kawki świegocą. O! Lechu
Idź sam i obacz...

LECH.

Wszak nie ma w tém grzechu
Sygonie, mojej miłej podciąć skrzydeł...

(Wychodzą).

LILLA WENEDA.

On mi uwolni ojca z rąk straszydeł...

(wychodzi).

SCENA III.

Dziedziniec zamkowy. — Na jednej z bocznych ścian
widać cień przywiązanego Derwida do gałęzi dębu.

Na przedzie sceny

GWINONA, KRAK i ARFON.

KRAK.

Mamo! ja nie chcę więcej tego starca
Bić kamykami. On się już nie rusza.

GWINONA.

Krak, jak wyrośniesz będzie z ciebie baba.

KRAK.

Nie, mój braciszek Arfon będzie babą,
A ja rycerzem sławnym jak mój papa.

GWINONA.

Chcesz być rycerzém? a kiedym kazała
Wziąć łuk i trafić w serce tego starca
To skowyczałeś jak psiątko: — nie mamó,
Nie, ja żałuję dobrego staruszka. —
Wstydz się! czyżykiem jesteś nie chłopakiem.

KRAK.

Cóż ten staruszek zrobił tobie Gwina?

GWINONA.

Co? nie pamiętasz już Kraku, Salmona?
Salmona, co cię nieraz na rumaku
Sadzał i uczył harcować... ten stary
Zabił Salmona, Salmon już nie wróci.

KRAK.

Ten stary zabił Salmona?

GWINONA.

A widzisz?

Już rączki ściskasz w kułak, jużes gniewny. —
Arfonie daj łuk braciszкови — daj mu!
On lepiej strzela niż ty.

ARFON.

Ja sam trafię.

GWINONA.

Idź, baw się z harfą, daj łuk braciszкови.

(*dając Krakowi łuk*).

Na, i mierz w serce, w serce—wiesz gdzie serce?

KRAK.

Wiem mamó, bo mi teraz głośno puka.

(*Mierzy z łuku w stronę gdzie się znajduje męczony Derwid. — Wchodzi Lech, Sygoń i Lilla Weneda*).

LILLA WENEDA.

O! widzisz panie, chcą mi zabić ojca.

LECH.

Gwinona, każ mu spuścić łuk, na Boga!

Bo go tu zetnę szablą jak makówkę.

Cóż to? . czy ojciec jest tu u was niczém?

Spuść łuk! bo łepek ci ukrećę — spuść łuk!

GWINONA,

Spuść łuk, mój Krak, papa tobie każe. —

Cóż to tak gniewny mój człowieku? cóż to?

LECH.

Mam się nie gniewać? ja mam się nie gniewać

Kiedy tu widzę moje własne dzieci

Lilla Weneda.

5

Uragające z niedoli królewskiej,
 Jedzące mięso jak orlątka młode.
 Cóż to? czy moje dzieci są chowane
 Jak psy rzeźnika? — precz mi ztąd szczeniaki!
(Dzieci odchodzą).

Gwinona! dosyć już tych okropności.
 Każ tego starca odwiązać,

GWINONA.

Ty panem,

Każ go odwiązać.

LECH.

Cóż to? jużes gniewna?

GWINONA.

O! dzień przekłety kiedym ja się dała
 Uwiesć przez ciebie z Islandzkiego brzegu,
 Abym tu była teraz niewolnicą
 Twojego gniewu i niestałej żądz.
 Lepiej mi było morze rozhukane
 Poślubić, albo wulkan płomienisty,
 Lub zostać Nixów albo Farfadetów
 Małżonką: lepiej o! lepiej sto razy;
 Niż teraz za mym ubogim rycerzem

Przez świat wędrować i znosić obelgi,
 I nie być pewną dnia że mąż mię kocha —
 Bo jakże kocha mnie, ten lew ryczący?
 Serce mi ciągle gryząc albo głaszcząc,
 Dłonią żelazną —jakże mi pochlebia? —
 Zrana poclebia a wieczorem karci.
 Jakże mi wierną miłość wynagradza?
 Co mi da zrana, odbierze wieczorem;
 Tak że ja nie wiem, żoną ja, czy sługą,
 Jestem u niego? miłą mu czy gorzką?
 Szlachetną w jego myśli? albo podłą? —
 O! jeśli tak ma być zawsze o! Lechu!
 To mię odegnaj, i pójdę ja, bosa
 W te ciemne lasy wilkom i niedźwiedziom
 Pochlebiać, łasić się, prosić o litość. —
 Wstydzisz się; nic mi już nie odpowiadasz?
 Bo ty szlachetny i wiesz że mam słuszość.
 Dzisiaj mi dałeś w moc tego Derwida,
 Pierwszy raz rzekłam: on mi przecie ufa:
 A teraz muszę znów wyjść z omamienia.
 Chodźcie tu wszyscy! patrzcie jak Lech rycerz.
 Żonie danego dotrzymuje słowa.

Ja w słowie jego zaufana święcie,
 Na jego słowo dałam moje słowo :
 Teraz on swoje święte słowo łamie ;
 A ja się muszę oszkalować sama ,
 I zaprzysiężeń moich nie dotrzymać...
 Chodź tu dziewczyno, wyzwałam mnie dzisiaj
 Na zakład, że trzy razy ojca twego
 Wyrwiesz od śmierci, — a ja ci przyrzekłam
 Że twego ojca oddam ci , jeżeli
 Trzy razy śmierci go wyrwiesz okropnej.
 O! łatwo zakład ci wygrać z królową,
 O której honor nie dba mąż i rycerz.
 Ciesz się więc. — A ty Lechu, téj dziewczki
 Zdrowie pić będziesz moją krwią—ty znasz mnie!
 Islandzką jestem królowną, pamiętaj !
 Do obelg takich nie przyzwyczajona.

(Chce odchodzić).

LECH.

Stój.

GWINONA.

Idę z wieży się rzucić.

LECH.

Kobięto!

GWINONA.

Jak mię nie będzie, każesz z moich włosów

Porobić struny do twój harfy złotój.

I starzec ci ten będzie o mój śmierci

Grał, — albo wicher Islandzki przyleci

Z ojcystej mojej ziemi, i na strunach

Położy usta przekleństwem wyjące.

LECH.

Zanadto jesteś teraz rozżalona,

Mówić nie można z tobą.

(Chce odchodzić).

LILLA WENEDA *(zatrzymując go).*

O! mój panie.

LECH.

Czego odemnie chce ta wiedźma! wszyscy

Przeciwko mnie są.

LILLA WENEDA.

Więc mój ojciec skona?

LECH.

Twój ojciec na śmierć zasłużył sto razy.

Niechaj rycerze go dokończą — i niech
Więcej nie słyszę o nim.

LILLA WENEDA.

Ach! okrutny!
Słuchajże teraz mnie, ty pani krwawa!
Ja tu wynajdę, aby wam nakarmić
Zemsty łaknące serca, taki sposób,
Taką wam straszną rzecz wynajdę myślą,
Taką rzecz powiem: że wy struchlejecie
Na samą pierwszą myśl téj okropności,
Słuchajcie tylko! słuchajcie! Ten starzec
Ma dzieci — dzieci te u was w niewoli,
Dwóch macie synów tego starca w rękach:
Otóż wybierzcie z nich którego losem,
Dajcie mu w ręce topor wyostrzony,
Niech o sto kroków stanie i toporem
Rzuci na ojca — co? czy pozwalacie?

GWINONA.

Przywieść tu jeńców.

LILLA WENEDA.

Lecz królu! lecz królu!
Jeżeli brat mój, rzuciwszy toporem
Starcowi tylko włos ustrzyże siwy:

O! patrzaj — ten włos co tak przezroczysty
 Jak błądy gwiazdy błękitnej ogonek
 Pomiedzy drzewem a starego głową:
 Jeżeli ten włos tylko mu ustrzyże,
 To wiecznie będą wolni, — czy przyrzekasz?

LECH.

Ów co rzecz taką zrobi, będzie wolnym.

LILLA WENEDA.

Oba?

LECH.

Tak, oba ..

LILLA WENEDA.

I mój ojciec?

GWINONA.

Ojciec

Do mnie należy — zbaw go tak, trzy razy
 A będzie wolnym.

LILLA WENEDA.

Ach czyliż niedosyć

Raz tylko ojca tak zbawić Królowo!

(*Wchodzi Lelum i Polelum. Oba łańcuchami złączeni tak, że prawa pierwszego ręka do lewej ręki Polelum przykuta*).

GWINONA.

Otóż są więźnie, — mów, czy się podejmą?
Ty siostra, srogi targ zrobiłaś za nich.

LILLA WENEDA.

O mówcie do nich wy, — ja cała drżąca.

LECH.

Jest wieść, że celnie rzucacie toporem.
Jeśli z was który, o sto kroków rzuci
Topor na ojca, i tak weń wymierzy
Że wiszącemu na drzewie za włosy
Starcowi tylko włos ustrzyże siwy,
To będzie wolny razem ze swym bratem.

LILLA WENEDA.

Nie zechcą! oni nie zechcą! — Polelum!
Jedyny to jest dla ojca ratunek,
Ojciec na drzewie powieszony, skona,
Jeść mu nie dano ani pić — on skona!
On was nie widzi — wydarto mu oczy.
Jeżeli topor mu roztrzaska głowę
Nie będzie widział że to syn tak rzucił.
On śmierci swojej przed śmiercią nie ujrzy.

Jeżeli umrze... o śmierć nielitośną
 Swego własnego syna nie posądzi...
 Polelum... topór weź Ojciec nie widzi.
 Weź, tylko śmiało.

POLELUM.

Daj.

LILLA WENEDA.

Ale go nie rań.

POLELUM.

I cóż mam robić?

LECH.

Psie! ty godzisz we mnie.

POLELUM.

Mówisz że trzeba godzić w mego ojca ?

LECH.

Zgnijesz w kajdanach jeśli nie posłuchasz.

(Polelum rzuca topór na ziemię).

LELUM.

Bracie, napróżno targasz się w łańcuchu,
 Niewolnikami jesteśmy, — Polelum!

Pomyśl, ty dobrze władasz tym żelazem.
 Gdyby nie serce w tobie, tobys trafił,
 Więc zatruj serce na chwilę i pomyśl
 Że to nie w ojca włos uderzyć trzeba,
 Lecz w łona ludzi tych, co będą czuli
 Hańbę ze swego zwycięstwa nad nami...
 Polelum! podnieś ten topor okropny,
 Przykuty do mnie, za twą lewą rękę
 Tyś niewolnikiem mojej ręki prawej :
 Ty cały jesteś moją ręką prawą :
 Ty będziesz rzucał a ja będę cierpieł —
 Mamyż na wieki i my i nasz ojciec
 Już pokonani być dolą, i nigdy
 Nigdy tym krwawym ludziom nie pokazać,
 Co wreszcie może rozpacz niewolnika.
 Polelum! zemsty! Ja skonam w więzieniu...
 Mnie trzeba słońca.. tobie zemsty trzeba.
 Ach! bądź odważny.

POLELUM.

O! Bogi piekielne!
 Z jednej mi strony, brat cierpiący kona —

Tam ojciec nędzny — tu mi dają topór —
Co robić!

LILLA WENEDA.

O! mój Polelum! o bracie!
Zbawisz nas wszystkich.

POLELUM.

Daj topór! O! Boże! —
Odwróćcie oczy, abym ja nie widział
Na waszych bladych twarzach przerażenia. —
Więc trzeba włosy te odciąć? — te włosy —
Te siwe włosy? — Nie patrzcie wy na mnie
Bo mi się oczy łzami ćmią. Okropnie!
Czy wy jesteście pewni że mię ojciec
Nie widzi — tylko czy jesteście pewni?

LILLA WENEDA.

On ma wydarte oczy.

POLELUM.

Przez błysnięcie

Mego topora utraciłby oczy,
Gdyby mu ludzie oczu nie wydarli.
Ach dosyć było taką rzecz wymyśleć

A starzec by sam sobie wydarł oczy,
Aby nie patrzył na zabójcę syna.

O! do czegoż ty przyprowadzasz Boże
Człeka co stracił ojczyznę! — O! patrzcie,
Ażeby teraz wyratować brata

Muszę być ojca mego katownikiem.

Siostra mnie własna o zabójstwo prosi,
Ludzie z boleści mojej urągają.

O! przyjdź godzino zemsty albo śmierci.

GWINONA.

Cóż to, więc nie masz odwagi?

POLELUM.

Bezczelna !

Ja się odwagi mojej własnej boję. —

Prowadźcie mnie tam, zkąd mam rzucać topór.

O tém ciśnięciu straszliwém Weneda

Będzie wam śnić się...

*(Prowadzą okutych razem braci na metę rzutu —
zasłona spada).*

CHÓR.

Dwunastu Harfiarzy.

Niestety! Niestety!

<https://rcin.org.pl>

Gdzie sprawiedliwość Boska? gdzie pioruny?
 Syn na własnego ojca topór rzuca,
 Niebo się całe ćimi krwawemi łuny;
 Błyskawicowych chmur rzygnęły płuca
 Piorunów deszcz okropny! — świat się wzdryga!
 Cóż będzie jeśli topór w czaszce jęknie ?
 Topór, co w drżącej ręce syna miga:
 O! synu! serce twe z boleści pęknie ,
 O! córko, ojca twego krew cię splami!
 O! biada wam! o! biada niewolnicy!
 Miesza się wasza krew, z waszemi łzami,
 Serca dajcie krew, pod dziób orlicy,
 Ona wyścieła gniazdo waszemi włosami.

O! Niewolnicy!

Zemsta! zemsta! dopóki serce bije, zemsta!

AKT III.

SCENA I.

(Sala w Zamku Lecha).

LECH i SYGON.

LECH.

Poznałeś teraz Wenedów, Sygonie ?

Wiesz jak ciskają od oka toporem?

W uszach mi dzwoni okropne żelazo ;

Ażem był jęknął, trwogą zadławiony

Gdy nad Derwida głową zobaczyłem

Drzazgi z żelaza rozsypane skrami.

Jużem się lękał że w topora jęku

Zarąbanego starca jęk usłyszę:

Lecz nie,—wyciągnął ręce i od drzewa
 Jak widmo, z włosem równo odrąbanym
 Odstał; krwawemi łzami zapłakany,
 Z obliczem pełném boskiego uśmiechu...
 Ach! czyn Weneda taki musi przeżyć
 Nasze mogiły. — Czy wiesz co? Sygonie,
 Stań mi pod drzewem, stań mi tak na celu;
 Niechaj na twoich włosach zaprobuję
 Oka i miecza!

SYGOŃ.

Lechu, jestem łysy.

LECH.

Ty łysy, prawda, to sek! — lecz ja muszę
 Niedźwiedziom wydrzeć sławę pozyskaną;
 Dziś spać nie mogłem: a kiedy nad rankiem
 Zamknąłem oczy, to widmo Salmona
 Jawiło mi się i mówiło do mnie
 Samemi tylko urągówiskami.

(Słuchać trąbkę rycerską).

Cóż to? czy słyszysz? słyszysz róg Salmona?
 To Salmon trąbi przed zamkową bramą.
 Jakże, — mówiłeś mi że Salmon zginął?

SYGOŃ.

Klnę się na Boga żem go widział trupem.

LECH.

Ale to Salmon, patrz, stoi przed bramą.

SYGOŃ.

Ten mi się rycerz zdaje trochę chudszy.

LECH.

Stare masz oczy — nie poznajesz zbroi?

To Salmon—o! mój Salmon!—Chodź, to Salmon!

(*Wychodzą*).

SCENA II.

(Sala taż sama).

GWINONA (*wchodzi*).

Co słyszę? Salmon zatrąbił — O! Boże!

Gdy ja tortury straszne wymyśliłam

Aby się pomścić za niego — on żyje.

Także to pewna że serce przywyka

Do konieczności, choć najokropniejszej,

I z jakiegokolwiek bądź rozpaczy, nie chce

Powracać w przeszłą radość i z trupami

Powróconemi, znów się zapoznawać:
 Także to pewna, że osierocone
 Przez zmarłych miejsca, gdy raz już są puste,
 Muszą pozostać tak, dla niezmienienia
 Naszych nadziei, które jak pająki
 Wnet zarabiają sieć gdzie los przeleciał,
 By w niej nie widzieć pustki i rozdarcia.
 Zaczęłam się mścić za niego — on wraca.
 Zemsta bez celu jest i bez przyczyny —
 A już jest rzeczą zaczęłą. Więc znowu
 Do mego serca, miłości nieczystej
 Wraca gorący wąż, na dawne miejsce,
 I na wystygłe miejsce znów powraca.
 Trzeba więc wszystko rozpocząć na nowo;
 I nigdy nie być pewną końca, nigdy!

*(Lech, Ślaz w zbroi, wniesiony na rękach rycerzy.
 Sygoń).*

SYGOŃ.

Salmon! niech żyje Salmon!

LECH.

O! Gwinona!

Lilla Weneda.

6

Witajże ty go! — przynieście puhary...
 Kto dziś nie pije, z tym ja dojdę ładu? —
 Jakżeś Salmonie mój, uniknął śmierci?

ŚLAZ.

Zaraz opowiem tylko mnie postawcie
 Na moje nogi, na me własne nogi.
 Tak, jestem Salmon, Salmon bez wątpienia,
 Zaczarowany Salmon, lepszy Salmon
 Niż tamten Salmon nie zaczarowany:
 Jestem Salmona dusza w innem ciele.

LECH.

Odsłońże hełmu, niechaj cię zobaczę...

ŚLAZ.

A bał mój także hełm zaczarowany,
 Jakem się zamknął w nim, tak dotąd siedzę...
 Przeklęta klatka!

LECH.

Co mówisz?

ŚLAZ.

Niech zginę
 Jeżeli kłamię. Nie ja w hełmie chodzę,

Ale hełm ze mną włóczy się po świecie,
 I będzie trzymał: aż mu się spodoba
 Uwolnić moją głowę, aby jadła.
 Ten hełm jeść nie chce, i ust nie otwiera,
 Przekłeta, diabła machina panowie,
 Na ogłodzenie człowieka.

GWINONA.

Rycerze!

Zrąbcie mu głowę z karku to nie Salmon.

ŚLAZ.

Przysięgam! mości panowie, jam Salmon.

GWINONA.

Salmon zabity był wczora.

ŚLAZ.

Ja wczora

Byłem zabity, do śmierci zabity. —
 Nie dobywajcie mieczów Mospanowie!
 Bo jak mnie teraz zabijecie, to już
 Gotowem nigdy nie żyć. Zabijanie
 To na raz sztuka; raz mi się udało,
 Drugi raz może mi się już nie uda
 Chodzić po śmierci.

LECH.

Cóż więc? jesteś duchem.

ŚLAZ.

Schowajcie miecze, a powiem czém jestem.

LECH.

Jeśliś nie Salmon, — to śmierć!

ŚLAZ.

Jestem Salmon.

LECH.

Więc mów jak Salmon.

ŚLAZ.

Otóż to jest sztuka

Mówić jak Salmon zaczarowanemu.

LECH.

Któż to na ciebie rzucił takie czary?

ŚLAZ.

Kto? — Wczoraj martwy leżałem na polu;

W tém jakaś wiedźma co paliła trupy,

Przyszła i wzięła mnie za nogi — to nic,

Ja byłem martwy, nie mówiłem ani słowa,—

Aż mię ta straszna olbrzymka, dla tego

Że byłem martwy, chciała rzucić w ogień;
 Więc ja zacząłem krzyczeć... więc ta wiedźma
 Puściła moje nogi — więc ja wstałem, —
 Więc ona gniewna że ja nie umarłem
 Zaczarowała mnie; wyjęła oczy
 I dała inne oczy na pamiątkę ; —
 Oczy wydarte z kota, szare, kocie,
 Przez które zaraz zobaczyłem w nocy
 Że mi już także nosa odmieniła,
 I bocianowi wzięwszy dziób przypięła
 Do mojej twarzy, pomiędzy oczyma ;
 Więc zaraz wstydząc się takiego nosa
 Spuściłem na nos przyłbicę, — więc potem
 Chciałem odemknąć, aż moja przyłbica
 Nie chciała; i tak — szlachetni rycerze
 Jeżeli teraz chcecie się przekonać
 Jak ja okropnie jestem odmieniony
 Czarami więdźmy téj; to z łaski waszój
 Przyłbicę mi tę otwórzcie.

GWINONA (*otwierając hełm ślaza*).

O nieba!

ŚLAZ.

No, cóż, i jakże wy mnie znajdujecie ?

GWINOMA.

Straszydło chude !

ŚLAZ.

Co chude, to chude!

Mój pan już na mnie został anatomem.

GWINONA.

O jakim panu ty mówisz?

ŚLAZ.

O jakim?

O Panu Bogu.

LECH.

Ale ci ta wiedźma

Meźnego serca nie zaczarowała?

ŚLAZ.

Serca? — to byłoby już bez potrzeby

Czarować serce, i cóż — czy nie dosyć

Takiego nosa ?

LECH.

Tyś był najpiękniejszy
Z moich rycerzy; dziś brzydki straszliwie.

ŚLAZ.

Tylko mi dajcie jeść a obaczycie
Że jak użyję to nie będę szpetnym.

LECH.

Oby ci pierwszą Bóg przywrócił postać.
(*Wychodzą wszyscy prócz Gwinony*).

GWINONA.

To jakiś oszust w Salmona zbroicy.
O! jak rycerze ci są łatwowierni!
Najmniejsze kłamstwo, a już ich oszuka;
A choć szychową nie zobaczą, nie chcą
Wyciągnąć kłębka, jedni przez lenistwo,
Drudzy widzący w tym może pożytek
Albo zabawę: i tak oszukani,
Potem przez dobroć rosnać pozwalają
Fałszu krzewinie; wstydząc się za ludzi
Którzy się wstydzic powinni — O! głupi
Lud z rąk rycerskich i z głów nie myślących;

Któremu chciałabym wlać moją twardość,
 Inaczéj... pierwsza burza, — a już po nich.
 Pokażę im myśl, skierowaną wiecznie
 Jako sztyletu ostrze w serce wroga;
 Pokażę co to jest kobięca woła,
 Jaka głuchota na postronne jęki,
 Jakie wlepienie oczu w same łono
 Raz przedsięwziętej rzeczy być powinno.
 Jeśli niczego nie nauczę — biada!
 (Wychodzi).

SCENA III.

(Pole przy lesie).

LILLA WENEDA, LELUM i POLELUM *w łańcuchach.*

LILLA WENEDA.

Wolni jesteście! Niech Roza Weneda
 Rozerwie wam te na rękach łańcuchy,
 A ja do ojca idę niewolnika.
 Za trzy dni ojca wam żywego wrócę. —
 Lelum, ja byłam twoją narzeczoną,
 Dziś jestem smutnej śmierci narzeczoną,

I może więcej nigdy nie powrócę ,
 I może nigdy się nie zobaczymy:
 Pamiętaj o mnie o! pamiętaj o mnie!
 Ja cię kochałam jako siostra twoja,
 Ja cię kochałam jak wierna kochanka,
 Dzisiaj cię kocham, jak ta co ma umrzeć.
 Pamiętasz, jak my dziećmi maleńkiemi
 Z obu stron ojca harfy klęknieni ,
 Przez złote struny, dawaliśmy sobie
 Pocałowania; dziwiąc się że każdy
 Nasz pocałunek, strun się kończył jękiem:
 Była to dziwna losu przepowiednia !
 Cóż teraz myślisz o tym harfy jęku ?

LELUM.

Jeżeli śmierci masz wczesnej przeczucie,
 Chodź, przedśmiertelne weź pocałowanie.

LILLA WENEDA.

Harfa naszego ojca jest w niewoli,
 A ja nie jestem jeszcze zaślubioną,
 Ust moich ci dać nie mogę płonących.

LELUM.

Więc rozpuść Lillo twoje złote włosy,

Schowaj się za nie, jako za strunami
Harfy ojcowskiej. . niechaj przez warkocze,
Twych koralowych ust dotknę ustami...

LILLA WENEDA.

O! nie —jak prosty gołąb ja się rzucę
Na wasze łono... kochajcie mnie bracia !
Bo mi na świecie źle, ciemno, i smutno...
Lecz to zwyczajna powieść, — bądźcie zdrowi.
Jeśli zapyta o mnie jakie echo
Mówcie: umarła.

(*Odchodzi*).

LELUM.

Bracie mój, — słyszałeś ?
Ona ma umrzeć...

POLELUM.

Całe piekło we mnie.
Nie więcej czułem, gdy topor okropny
Kręciłem w rękę, przeciw ojca głowie,
Jak teraz słysząc wasze szczebiotanie
Dzieci niedoli ! Nie martw się, za trzy dni
Wszyscy będziemy niczém.

LELUM.

O! Polelum,

Ty po mnie żywy zostaniesz.

POLELUM.

Po tobie?

LELUM.

Dla tego ciebie tak nazwała wróżka :

Gdy Lelum skona, żyć będziesz po Lelum.

POLELUM.

Ja zadam kłamstwo wróżbie, — ja nie będę

Z waszemi groby żył w kraju niewoli.

Świadcę się tobą słońce, jeśli kiedy

Ujrysz mnie żywym na brata kurhanie:

To nateż tak twe oczy, światła Boże,

Aż mi zapalisz włos, na téj bezwstydnéj

Głowie, co mogła wszystko, wszystkich przeżyć.

Próżno los wróży że będę ostatnim,

Ostatnią będzie tu jaka kobiéta,

Albo rzecz jaka żywa jeszcze słabsza,

Monstrum, któremu Bóg nie dał w rozpaczy

Władzy skonania, — to będzie ostatniem.

Słońce zapłoni się jakby zhańbione
 Że nie ma komu świecić, tylko gadom,
 I tym co umrzeć jak ludzie nie śmieli.
 Chodź, — wróżka powie nam jak mamy skonać.
 (*Wychodzą*).

SCENA IV.

(Sala w zamku Lecha).

GWINONA, RYCERZE I GRYF.

GWINONA.

Tak być nie może, nie, tak być nie może.
 Z tym starcem trzeba skończyć... przyprowadźcie
 Króla Derwida, i z mego pokoju
 Przynieście harfę. Klnę się wam na duszę,
 Że ta dziewczyna cierpi pomieszanie;
 Lub pomieszanie cierpi, lub fałszywa;
 A w jęj białości tyle jest kolorów
 Jako na szyi gołębia... Harfiarka!
 Dumna że czoło mi stawia... żebraczka!
 Otóż mój człowiek.

DERWID (*wprowadzony przez rycerzy staje przed królową... przy nim stawiają harfę*).

Postawcie go tutaj.

Blżej przy harfie postawcie. Człowieku!

Widzisz że wolę mam żelazną, — słuchaj:

Błysnął ci topor synowski nad głową,

Ale miał litość nad tobą i synem

I tylko trochę urąbał warkocza,

A głowę dla mnie zostawił nietkniętą...

Widzę w tym jednak czarodziejską sprawę,

Topory wasze muszą mieć na ostrzu

Synowskie oczy — harfy, córek serca:

Ta harfa twoja dzisiaj postawiona

Przy łożu mojem, o każdej godzinie

Nocnej, budziła mnie jękiem bolesnym,

Choć nawet wichur nocy ją nie trącił,

Ani się ciche dotknęły motyle.

Naucz mnie twego czarodziejstwa, powiedz

Jak wy nieżywe rzeczy czarujecie?

A z córki twojej uczynię królową,

Synowi memu starszemu zaślubię,

Ty będziesz teściem królewica. I cóż?

DERWID.

Harfa jęczała! — co mówisz, jęczała?
Przy tobie stojąc jęczała?

GWINONA.

Cóż starcze?

DERWID.

Kto słyszał harfy jęk, we trzy dni skona.

GWINONA.

Szalony starzec! śmiercią mi zagraża?

DERWID.

Ty, ty za trzy dni umrzesz...

GWINONA.

Ha?

DERWID.

Słyszałaś.

GWINONA.

Nędzarzu !

DERWID.

Trumno!...

GWINONA.

Nieszczęsny!

DERWID.

Śmiertelna!...

GWINONA.

. Mój niewolniku !

DERWID.

Królowo trzydniowa!

GWINONA.

Umarły!...

DERWID.

Jak pies zachrzypłaś od krzyku.

GWINONA.

Śliny mam dosyć...

(plwa na starca).

DERWID.

O! Bogi! o! Bogi!

Dajcie mi oczy moje —będę płakał...

GWINONA.

Ha! zczerwieniła ci się twarz, harfiarzu.

DERWID.

Tyś mnie oplwała krwią.

GWINONA.

Patrzcie rycerze
Ten człowiek królem był! .

DERWID.

Patrzcie rycerze
Oto gadzina ta, — była kobietą!

GWINONA.

Człowiek ten kiedyś miał szacunek ludzki.

DERWID.

I ta kobieta miała niegdyś ojca...

GWINONA.

Proś w mego ojca imię, toć przebaczę.

DERWID.

W imię cię ojca potępiam, przeklinam,
I Bogom daję piekielnym za trzy dni...

GWINONA.

Za to żem ciebie zabiła?

DERWID.

Że dręczysz.

GWINONA.

Ha! więc ty czujesz?

DERWID.

Ha! więc ty się cieszysz?

GWINONA.

Już nacieszyłam się, teraz zabiję.

DERWID.

Ukąsisz tylko i umrę z wścieklizny.

GWINONA.

Lękasz się mego zęba?

DERWID.

Nie, choroby.

GWINONA.

Rycerze! proszę, zlitujcie się nad nim.

To człowiek biedny .. to człowiek szalony.

Harfiarzu! klękniij.

DERWID.

Rzuć tu na podłogę

Twe czarne serce, pod moje kolana.

GWINONA.

Nudzi mię kłótniarz ten — Daj mu w policzek!

DERWID.

Stój! splamisz ręce, ja mam twarz oplwaną.

Lilla Weneda.

7

GWINONA.

Cóż to, ja sama mam bić tego króla ?

Masz *(uderza go).*

DERWID.

Nikczemnico! niech cię Bóg obali!

O! serce moje! o! *(mdleje).*

GWINONA.

Wynieście trupa

I rzućcie wężom.

(Rycerze wynoszą Derwida).

Gryfie! ty dopilnuj

Niech do wężów w wieży rzuca starca.

(Gryf wychodzi).

Głupie, bez serca rycerstwo, patrzyło

Gdy we mnie wzbierał gniew; kiedy ja wrzała

To stali cicho, jak uliczne chłopcy

Sykaniem szczwając psa mojego gniewu.

Milczeli wszyscy — Gdyby tylko jeden

Na starca słowem uderzył gryzaczem,

I méj bezsilnej, kobiecej wściekłości

Przyszedł z pomocą: byłabym ostygła —

Lecz nie, milczeli; a jam się rzucała

W przepaść wściekłości, rozkoronowana;
 Znienawidzona i nienawidząca;
 Z całego serca ich nienawidząca!

(*Lilla Weneda wchodzi*).

LILLA WENEDA.

Pani! gdzie ojca mego niosą?

CWINONA.

Na śmierć.

LILLA WENEDA.

Powiedz, na jaką śmierć ty go skazałaś.

GWINONA.

Kazałam rzucić na pożarcie wężom.

LILLA WENEDA.

Wężom!

GWINONA.

Spojrzałam wczoraj w jedną wieżę,
 Która przy zamku stoi zrujnowana; —
 Spojrzałam: z gadzin okropne powoje —
 Błyszczące, pełne ślin, pną się na ściany:
 A w głębokości, gniazda węży leżą, —
 Błyskają oczy, wiją się ogony,

7*

I ciągly słyhać świst, sykanie, gwary,
 Jak w garnku wręcym—tam—w ciemność okropną,
 W tę sykającą ciemność, w te węzowe
 Błoto, w ten straszny ul, kazałam rzucić
 Twojego ojca.

LILLA WENEDA.

O! Boże! o! Boże!

Mój ojciec węzom jest rzucony głodnym?
 Węze nie będą mieć nad nim litości!
 O! więc mi skonać!

GWINONA.

I cóż, gołębico?

Żadnego teraz ratunku, wybiegu,
 Tu nie pomoże topor twego brata,
 Tu nie pomogą twoje łzy: — pożarty
 I rozszarpany między gadzinami
 Twój stary ojciec.

LILLA WENEDA.

Ta harfa go zbawi

(*Chwyta za harfę i wybiega*).

GWINONA.

Harfa? Idź z Bogiem, warjatko smętna,
Czegoż dokazesz harfą uzbrojona,
Przeciwno zemście węzów, i kobiety?

(*Wychodzi*).

SCENA V.

(Sala taż sama).

LECH i SYGOŃ *wchodzą*.

LECH.

Sygonie, człowiek ten nie jest Salmonem.
Przy uczcie, jeden mu dał w łeb talerzem:
Ten człowiek, — widząc krew ciekącą z czoła
Zawołał: octu — Gdyby to był Salmon
Byłby zawołał: szabli. — Wiesz co myślę?
Już postawiłem go na straży w bramie,
Zmieniwszy zbroję, razem nań wpadniemy:
Jeżeli zamiast bronić się jak Salmon,
Będzie o życie błagał na kolanach;
Każe go jak psa powiesić i świczyc.

(Goniec wchodzi).

GONIEC.

Lechu! nowiny są okropne z pola.
Wenedy znów się rzucają do broni.
Lechon, najstarszy twój syn, zostawiony
Na drugiej stronie Gopła, ze stu ludźmi,
Wzięty w niewolą —

LECH.

Nie mówić Gwinonie!

Ona miłuje bardzo tego syna.
Każ ostrzyć miecze i naprawiać tarcze
W ostatniej walce dzidami pokłute —
To dobrze, mój Sygnie. Bój zaczęty. —
O! syn mój biedny! — Ale te psy wściekłe
Nie będą śmieli jeńca zamordować? —
Nie mówić tylko nic o tém Gwinonie,
Syna odbiję nim się ona dowie.

GONIEC.

Różne biegają straszne przepowiednie
O przyszłej walce między Wonedami;
Wszystkie te wróżby sieje czarownica
Młoda i piękna co na łysiej górze

Ma wykopany loch podobny gniazdom
Rzecznych jaskółek.

LECH.

Cóż za wróżby? powiedz!

GONIEC.

Mówią, że wódz ich będzie miał dwie głowy,
Dwa serca, oczów czworo płomienistych,
Lecz jeden tylko oszczep, jedną tarczę.

LECH.

Na Boga! ja mu odetnę dwie głowy,
Ja mu rozrąbię tą szablą dwa serca:
Lepiejby wyszli gdyby miał dwie tarcze,
I dwa oszczepy, a mózg tylko jeden.

GONIEC.

Mówią, że walka będzie oświecona
Błyskawicami.

LECH.

Dobrze, będzie widno.

GONIEC.

Ta czarownica z góry zapowiada,

<https://rcin.org.pl>

Że po téj walce: martwych popiołami
Nakryta, za rok porodzi mściciela.

LECH.

To przepowiednia nie dla mnie, nie dla mnie —
Nim ten popielnik wyrośnie ohydny ,
Ja będę w grobie, a mój syn na tronie.
Ale to wszystko są na dzieci strachy,
I wódz ten z dwoma głowami i mściciel.
Dosyć! już ciemno, dosyć już tych bredni!
Bić się będziemy i to jest najlepsza! —
Chodźmy Salmona wypróbować mężstwo.

(*Wychodzi*).

SCENA VI.

Dziedziniec w zamku Lecha.

ŚLAZ na straży przy bramie. — Noc.

Trzeba Salmoństwo to skończyć, — dalibóg!
Salmoństwo moje bardzo niebezpieczne
I różnych rzeczy wymaga, naprzykład:
Odwagi. Gdybym wiedział że ze zbroją

Spadają na mnie takie obligacje, —
 Byłbym nie tykał jej... ani tych rzeczy
 Które rycerza są. — Co widzę? Chryste!
 Pan mój dawniejszy prosto w bramę dąży.
 Wyda się kłamstwo — po radę do głowy...

*(Słysząc stukanie do bramy. — Ślaz otwiera drzwi
 i ujrzawszy Ś. Gwalberta zatrzymuje go halabardą
 u wejścia).*

Ktoś ty?

Ś. GWALBERT.

Domowi temu, niosę pokój.

ŚLAZ.

A więc nie wejdiesz, my żyjemy z wojny.

Ś. GWALBERT.

Puść mię do Lecha, puść, mężny rycerzu,
 Niech cię Spiritus Sanctus. — O! pohańcze
 Mówię ci, puść mię! bo ci spadnie głowa.
 Ty się wielkiemu sprzeciwiasz cudowi:
 Dziś nad jeziorem, równa gołębiowi
 Białością, cała powietrzem tęczowa,
 Z gwiazdy sinemi, Matka Chrystusowa

Pokazała się, — ukląłem, a ona:
 Idź, bo stary Derwid kona,
 Cóрка jego, mój gołąbek,
 Z bólu umiera.
 Tak mówiąc w tęczy się rąbek
 Owineła postać święta,
 I uniosła ją anielska sfera
 Z tęczą, z gwiazdami, z tysiącem promieni.

ŚLAZ.

Czemuś nie nabrał tych gwiazd do kieszeni,
 Mógłbyś zapłacić teraz odźwiernemu.

Ś. GWALBERT.

Zapłacić? święci nic nie płacą.

ŚLAZ.

Czemu?

Ś. GWALBERT.

Bóg daje wszystko temu kto jest z Bogiem. —
 Ale nie trzymaj mnie przed zamku progiem,
 Twój upór służyć mego przypomina.

ŚLAZ.

Cóż to za człowiek był?

<https://rcin.org.pl>

Ś. GWALBERT.

At, łajdaczyna!

ŚLAZ.

Gdzież jest?

Ś. GWALBERT.

Już teraz djabeł wziął go do piekła.

ŚLAZ.

Już w piekle?

Ś. GWALBERT.

W piekle.

ŚLAZ.

Hum... dobra nowina.

Ś. GWALBERT.

Miałem łajdaka sługę, skradł mi wszystko
I spalił czaszkę wielkiego olbrzyma
Z której ja sobie uczyniłem celę:
Tak że w tej czaszce gdzie niegdyś mieszkali
Bogi Walhalli, teraz się świeciła
Czystość dziewicza, w gwiazdzistej koronie;
I odbywała się czysta modlitwa.

ŚLAZ.

To jakiś sługa niewierny!

Ś. GWALBERT.

Bies sługa!

Teraz ja myślę, że to sam Lucyfer
 Podjął się u mnie służby i oszukał.
 Lecz nie przełamie djabeł mocy Boga,
 Ani piekielne pokusy przemogą. —
 Jeżeli jeszcze ten djabeł bezwstydnym
 Jest w ludzkiej skórze, to pod dyscypliną...
 Lecz zdaje mi się że to nie był djabeł
 Rycerzu, on był na djabła za głupi.

ŚLAZ (*na stronie*).

Wolałbym, żeby trzymał się był o mnie
 Pierwszej opinii — Ach! Ach! myśl szczęśliwa!
 Przemienię tego siwosza w Salmona. (*głośno*).
 Chodź tu, staruszkule święty!

Ś. GWALBERT.

Dzięki Bogu!

Pohanin zaczął już przezierać w światło.

Nazwał mię świętym — do chrztu niedaleko.

ŚLAZ (na stronie).

Ja ciebie ochrzczę, dalibóg że ochrzczę!

Usalmonuję ciebie. (głośno) Przewielebny!

Już noc, Lech teraz śpi.

Ś. GWALBERT.

Pokaż mi drogę,

Ja go obudzę.

ŚLAZ.

Pomyśl! — to lew srogi,

Gotów się rzucić na ciebie i pożrzść.

Ś. GWALBERT.

Więc mi to będzie wieniec męczennika.

ŚLAZ.

Staruszk, ty masz oczy bazyliuszka

W świętym czerepie, mnie oczarowałeś.

Już gotów jestem zaraz zejść ze straży:

Choć za to można jak nic, zgubić głowę.

Lecz na usługi twoje gotów.

Ś. GWALBERT.

Uczyn to, uczyn, a nagroda w niebie.

ŚLAZ.

Więc mi oddadzą w niebie moją głowę?

Ja wcale innéj nie żądam nagrody,

Ja moją głowę bardzo kocham, cenię;

Jeśli przyrzekasz że jak głowę stracę,

To ją odzyskam; pójdę budzić Lecha.

ŚW. GWALBERT.

Przeczuwasz prawie, święte pismo Boże.

Kto tutaj, mówi Chrystus, straci duszę,

A straci dla mnie, to duszę swą zyska.

ŚLAZ.

Ale nic Chrystus nie mówi o głowie?

Ś. GWALBERT.

Głowa jest niczém, gdzie chodzi o duszę.

ŚLAZ.

Kiedy nic Chrystus nie mówi o głowie

To dla mnie wcale nie ma bezpieczeństwa,

Ja wolę głowę niż duszę.

Ś. GWALBERT.

Nędzniku!

Ja ci dowiodę, że światowe szczęście...

ŚLAZ.

Ty mi dowodzisz, a twój Derwid ginie.
 Lepiej-że, moją zbroję weź na siebie
 I postój za mnie na straży, przy bramie,
 To pójdę, Lecha obudzę i wrócę.

Ś. GWALBERT.

Rycerzu, daj mi zbroję i zbudź Lecha.

ŚLAZ.

Stójże tu stary, — dzida w ręce prawej
 Przeciwno wrogom, tak—hełm na łysinę.
 (na stronie).

O terazże mu zamknąłem przyłbice.
 Jeśli otworzy, będzie mądry (*głośno*) Stój tu..
 Jeśli pytając: Kto? odpowiedz, Salmon.
 Ja jestem Salmon — za chwilę powrócę.
 (*Wykrada się za bramę zamku i ucieka*).

Ś. GWALBERT (*w zbroi, chodząc wielkim krokiem*).

Więc-że to Boże, i w rycerskim stanie
 Dobrzy są ludzie, dobrzy, choć poganie,
 Otóż, włożyłem rycerską kolczugę,
 Najświętsza Panno! patrz na twego sługę.

Oto, jak rycerz z pod twojego znaku,
 Jak nowy olbrzym Gedeon w szyszaku.
 Trąbą mi teraz tylko walić mury,
 I piorunować grzeszniki i króle. —
 Cóż to za zbrojni ludzie z latarniami?

(Lech i Sygoń z latarniami zbrojno).

LECH.

Tu był na straży Salmon.

Ś. GWALBERT.

Jestem Salmon.

LECH.

Sygonie, patrzaj na tego człowieka,
 Jeśli to Salmon, to się znów odmienił.
 To jakiś możny jest czarownik. — Mówisz,
 Że jesteś Salmon; Salmon straci głowę
 Jeśli się wyda że nie jesteś Salmon.

Ś GWALBERT.

O! nieba, — jestem Salmon.

LECH.

Patrzno, Sygoń,
 Włos mu wygląda siwy z pod szyszaka,

Króciutkie nogi w łapciach z pod puklerza ,
 To jakiś możny djabeł; możny djabeł. —
 O! czarowniku , jeżeliś ty Salmon
 Po śmierci w ciało ubrany djabelskie,
 To na kawałki potnę twoje ciało;
 Aż dusza twoja w ogniu gorejąca
 Nie będzie miała w co się ubrać,—broń się!

(Napada z mieczem).

Ś. GWALBERT.

O! panie! ja nie Salmon!

LECH.

Któż ty taki ?

Ś. GWALBERT.

Nazywają mnie powszechnie Gwalbertem ,
 Świętym Gwalbertem. Otwórzcie przyłbicę;
 Bo ja nie umiem tej klatki otworzyć...

LECH.

To tak jak tamten.. Wymówka ta sama.
 Nędzniku! wziąłeś na się inną postać;
 Przebiegły jesteś... włos ci czarny zbielał;
 Jam ciebie chudym widział przed godziną ,

Lilla Weneda.

8

Teraz żołądek masz pełny, i może
 Płonących węgla masz pełny żołądek.
 Na Boga! czarów nie będę igraszką...
 Do mnie! rycerze.

(Klaszcze, wchodzi kilku z rycerstwa).

Weźcie tego diabła. —
 Sygoń, niech rzucą go wężom do wieży.

Ś. GWALBERT.

Święta Marjo! broń twojego sługi.

*(Żołnierstwo wynosi S. Gwalberta który krzyczy
 i wyrywa się. — Sygoń wychodzi za niemi. — Na
 krzyk starca wbiega Gwinona).*

GWINONA.

Co to jest za zgiełk? co to są za krzyki?

LECH.

Kazałem wężom rzucić czarownika.
 Ten Salmon żono, to był zły duch, mocny.

GWINONA.

Weże niegłodne, dziś jadły człowieka.

(Sygoń wraca).

LECH.

Sygonie! cóż to, powróciłeś blady?

SYGOŃ.

Panie! powracam z nad węzowej wieży.

GWINONA.

I tam widziałeś poszarpane członki

Człowieka, w paszczy węzowej trzeszczące?

I tam słyszałeś gadzin smętne świsty?

I tam widziałeś jęczącą dziewczynę,

Która nad straszną wieżą nachylona,

Jak słowik gdy się na węża zapatrzy,

Skrzydełek tylko lekkim trzepiotaniem

Okazywała strach?

SYGOŃ.

Ja tam widziałem

Rzecz, która ludzkie przechodzi umysły:

Przy wieży, biała księżycem dziewica

Siedzi na harfie grająca: a przy niej

W krąg stoją węże, tak wyprostowane

Jak morska fala wzdęta nad dziewczyną:

Ona te węże czarodziejską pieśnią

Zaczarowane trzyma i spokojne,
 Ale już widać, że jej białe ręce
 Mdleją na strunach: że się pieśń zakończy
 Z życiem harfiarki w głodnych węzów paszczy.

GWINONA.

Więc wieża, gdzie ten stary człowiek?...

SYGOŃ.

Pusta.

Spoczywa w głębi i śpi Derwid stary.
 Bo wszystkie węże, pieśnią wywabione,
 Są słuchaczami córki.

GWINONA.

Zwyciężyła!

Dobądźcie z wieży starego Derwida. —
 O! głupie węże! o! przekłete gady! —
 Córce odebrać harfę i wypędzić.
 Derwida zamknąć w podziemne ciemnice;
 Czego nie zrobił wąż, dokażę głodem.
 Czy go nakarmi córka, zobaczycie.

SYGOŃ.

A z tym Salmonem co zrobić?

LECH.

Zamknąć go.

W jednym więzieniu z Derwidem — zamorzyć.

Oba są warci zgonu czarownicy.

(Wychodzą).

AKT IV.

SCENA I.

(Sala w zamku Lecha).

LECH, GWINONA, GRYF. *Wchodzi LILLA WENEDA.*

LILLA WENEDA.

W niezawiązanej przychodzę koszuli,
Nie niosę chleba, nie mam nic przy sobie,
Lecz wy mnie puście do ojca mego,
Który od dwóch dni jest morzony głodem.
Ja go zobaczyć chcę tylko przed śmiercią,
Jam go nie mogła zbawić, więc pożegnam.
Dla tego głowę ubrałam w lilije

W te wodne kwiaty, które u nas kładną
 Dziewicom zmarłym, na ostygłe czoła.
 O! Pani! spuść ty ze swojej srogości!
 Ja biedna, zimne węże rozczuliłam,
 I tak się do mnie gady przywizały
 Że za mną cały kłębek biegł i syczał,
 Jak pies wyjący smutnie z przywiązania.
 I cóż ja winna że węże wołały
 Słuchać méj pieśni, niż mojego płaczu?
 A żem ja węże zimne rozczuliła,
 Dla czegoż w tobie powiększyłam srogość?
 Czy ty zazdrościsz mi Pani zwycięstwa
 Które mi ojca mego wybawiło?
 O! jeśli tak jest, to weź go za ojca,
 A ja go będę na śmierć skazywała,
 A ty go będziesz bronić — i zwyciężysz,
 Bo ten zwycięża tu zawsze, kto broni. —
 Lecz nie, ja teraz jestem zwyciężoną,
 Moj ojciec pewnie już od głodu skonał;
 A ja chcę tylko widzieć jego ciało,
 W czoło chcę tylko pocałować zimne;
 Powiedzieć jego głuchemu trupowi

Że go nie mogłam zbawić — lecz kochałam.
 O! patrz: koszula moja niezwiązana,
 Nie niosę chleba, ani żadnej strawy —
 Może się boisz, że jak drzwi otworzę,
 To wleci ze mną jaka muszka złota
 I ten ją starzec zje? — O! pani moja,
 Bóg muchy strzeże od śmierci — ta muszka
 Będzie mieć jaką córkę co ją zbawi.
 Ja tylko jedna, ja nie mam nikogo,
 I nikt się o mnie biedną nie upomni.
 O! proszę ja was, każcie wy mnie wpuścić
 Do mego ojca głodnego.

LECH.

Gwinona,
 Na Boga! te łzy miecz mi rozhartują.

GWINONA.

I ty jój wierzysz? — to są łzy zmyśłone,
 Ona dwa razy tak płakała głośno,
 Za te trzy płacze, ona się trzy razy
 Odśmieje ze mnie, jeśli ojca zbawi.

LECH.

I cóż ci ludzki śmiech Gwinono szkodzi?

GWINONA.

Lechu! śmiech ludzki jest zabójczą bronią,
 Więcej on stracił koron z głów posepnych
 Niż ci się zdaje: o! śmiech to gadzina
 Która się w sercu wysmianego kryje,
 I tam go kasa, kasa, do krwi kasa,
 Aż wreszcie, siły w człowieku omdleją
 I powie sobie: jestem zwyciężony.
 Śmiech nas pozbawia zaufania w sobie
 I rodzi niemoc; ja znam takich ludzi
 Z których się żaden żywy śmiać nie waży;
 Ci ludzie mają królestwo nad temi
 Którzy są śmiechu ludzkiego poddani.

LILLA WENEDA.

Królowo! czegoż ty się teraz boisz?
 Czy tu są tacy co wysmieją litość?
 Widziałam w twoim sypialnym pokoju
 Okno, którego nigdy nie zamykasz
 Bo w nim jaskółka uwineęła gniazdo,
 Więc ty masz litość: a czy się kto śmieje
 Ze ty masz litość nad jaskółką? —Pani,
 Więc ja znalazłam w twoim sercu litość!

Trzebaż być jeszcze, jeszcze nieszczęśliwszą

Ażebyś ty się pani zlitowała?

Więc każ mi wyrzucić te spłakane oczy,

A potem zlituj się nademną ślepą,

I każ mnie wpuścić do ojca ślepego.

O! proszę! proszę! każ mi wyrzucić oczy.

GWINONA.

Smutny to żebrak co grosz wyrze nudą.

LILLA WENEDA.

O! będę nudzić, nudzić aż zezwolisz.

GWINONA.

Gryfie, każ wpuścić ją do téj ciemnicy

Gdzie siedzi ojciec jej, morzony głodem.

(Lilla Wenada i Gryf wychodzą).

Lechu! na twoją to zrobiłam prośbę.

Cóż mi tak smutny stoisz i ponury?

LECH.

Gwinono, syn nasz w niewoli.

GWINONA.

W niewoli?

Mój syn w niewoli? Mój Lechon w niewoli?

Nie—ty mię straszysz—Nie wiesz sam co mówisz.
 On mi się dzisiaj śnił. — O! Boże! Boże!
 Na syna mego zgubę pracowałam.
 Syn u Wenedów! Lechon u Wenedów!
 Lechon, — on nie ma takiej córki! —

LECH.

Żono

Ja go odbiję.

GWINONA.

Trupa ty odbijesz!

O! Lechu na koń! na koń! na koń Lechu!
 Wszyscy rycerze! zbierz wszystkich rycerzy!
 Jeśli wróćcie żywi bez Lechona
 Ja się zabiję, — będę plwała w oczy!
 Ja się zabiję... Cóż wy tchórze? na koń!
 (Wybiega).

LECH.

Niech się wykrzyczy, krzyk nic nie pomoże.
 Dziś, za mego Lechona, stu trupem położę.
 (wychodzi).

SCENA II.

(Błonie).

— ŚLAZ (*wchodzi*).

Moja nieboszczka matula mówiła
 Że kłamstwem wyjdę na pana — to kłamstwo
 Co mi matula mówiła o kłamstwie —
 Ergo: jeżeli więc mówiła kłamstwo,
 Powinna była zrobić tém fortunę, —
 Umarła goła jak Lazarus — a ja
 Ledwie się kłamstwem nie usalmonował
 Na wieki wieków, to szczęście że jakoś
 Mojego pana zrobiwszy Salmonem,
 (Niechaj mu światło wiekuiste świeci)
 Uciekłem z zamku, i dobrze się stało;
 Gwalbertus mój pan, został męczennikiem,
 I pod imieniem świętego Salmona
 Króluje w niebie, więc dobrze się stało —
 Lecz to jest kwestja... quomodo uniknąć
 Głodu na puszczy i zrobić fortunę?
 Już próbowałem chrześcijańskiej paszy,

Już próbowałem rycerskiego chleba ,
 I zawsze chudy jak słońka... Więc Ergo,
 Pan Ślaz niech rusza do dziczy — rzecz prosta!
 Pan Ślaz niech rusza prosto do Wenedów —
 W jakim kolorze? — w kolorze Wenedów —
 Jako szpieg? a fuj! — nie szpieg leez nowiniarz,
 Zemsty nowiniarz, blekotnik nowiniarz ;
 Człowiek ognistój mowy, krwawych zębów,
 I czerwonego języka — więc ergo
 Gdy zapytają: czy widziałeś Lecha?
 Widziałem: — a co robi? — gdym go widział
 To jadł Weneda z solą. A Gwinona? —
 Gwinona we krwi się dziątek kąpała. —
 A cóż się stało z naszym starym królem?
 A ja pokażę tak: język wywalę
 I zamknę oczy: wasz król est finitus.
 A jego córka? — A ja łyż jak z wiadra
 Popuszczę na to i nic nie odpowiem
 Albo odpowiem jakie nowe kłamstwo
 Takie zaśłośne kłamstwo, że uwierzą
 I jeść mi dadzą — za to żem się spłakał.
 (Wychodzą).

SCENA III.

Sala w zamku Lecha.

LECH, GWINONA, RYCERZE.

LECH.

Na Boga! bądźże cierpliwą! na Boga!
 Mój oddział jeszcze z podjazdu nie wrócił.

GWINONA.

Ty gadasz! a tam mój syn roztargany?
 O! straszna! głupia jest cierpliwość twoja!
 Jak nienawidzę w ludziach cierpliwości!
 Często im wcale czekać nie potrzeba,
 Ale dla tego że ktoś prosi: *śpiesz się*:
 To oni różne wynajdują zwłoki
 Aby pokazać wyższość i rozwagę,
 I nad palącym się sercem panować.
 Lechu! czy wiesz ty, ile chwil potrzeba,
 Aby zabito bezbronnego jeńca?
 Dziwna cierpliwość! okropna cierpliwość!
 O! Lechu, jeśli mój syn biédny zginie

To w dzień i w nocy będę ci krzyczała :
 Tyś syna twego zabił cierpliwością!
 Ja wtenczas będę w wyrzutach cierpliwą,
 Cierpliwie będę ci kasała serce,
 We mnie ty zbrzydzisz cierpliwość; — o! kacie!
 O! kacie twego nieszczęsnego syna!...
 Ach! Boże daj co gryźć mojemu sercu,
 Bo jabym teraz serce męża gryzła.
 Ja wiem co powiem: Lechu! — jesteś tchórzem!

LECH.

'Tchórzem nie jestem.

GWINONA.

Więc ojcem nie jesteś!
 Czémże ty jesteś? — kawałkiem żelaza?

LECH.

O! tego nadto! — nadto! — Ty dotychczas
 Byłaś w domostwie samowładną panią.
 Jam ci ulegał, bojący się wrzasku,
 Ty napełniałaś mój dom okrucieństwem.
 Na Boga! już mi to się wreszcie nudzi.
 Rycerzy moich garsteczka maleńka,

Podjazdem i te siły rozerwane;
 A ci Wenedzi, z dwunastu się krain
 Zeszli i całe okrywają pole.
 Tam są olbrzymie Scyty, co krew piją
 W człowieczych czaszkach, wyznawce Odyna;
 Sam są Letoni co na hełmach noszą
 Rogi, żywemu wyrwane turowi;
 Tam jest Mazonów lekkie pokolenie,
 Co głowy jako szczygły ubierają
 W czerwoną krasę i pomiędzy hełmy,
 Migocące się niosą pióra pawie;
 Nad temi tłumy, dwunastu Harfiarzy;
 Nad Harfiarzami straszna prorokini,
 Na samym szczycie ludzkiej piramidy
 Błyskawicami gadająca, — a ja
 Z rycerzy garstką mam wstąpić w mrowisko?
 Ja co tedy ludy chcę wyciąć do szczytu?
 Nie czekać, aż mi w noc błyskawicową
 Z nieba lecące pomogą pioruny?
 Szalona jesteś — szalona kobieto!

GWINONA.

O! widzę że już ciebie nie przełamie!
 Widzę już! widzę! mego syna trupem.

<https://rcin.org.pl>

LECH.

Syn twój powróci, syn powróci,—nie płacz.

GWINONA.

O! jużem ja go teraz opłakała.

O! rozpacz! rozpacz!... o! rozpacz! on skonał.

(Lilla Weneda wchodzi bez wianka liljowego na głowie).

LILLA WENEDA.

Królowo! ojca mego nakarmiłam.

Mój ojciec do mnie należy królowo!

Widzisz, powracam bez kwiatów, bez wieńca,

W liljach było mego ojca życie;

Ja życie ojca przyniosłam na głowie,

Jego zbawieniem ukoronowana.

Nie wierzysz? spytaj każdego Weneda;

Lilije wodne nas od głodu bronią

Ilekroć zboże roku nie dotrzyma.

Ty nie wiedziałas że ten wieniec biały,

Zdziecinniałemu, będzie piersią matki,

Że on go będzie ssał, śmiał się, i płakał,

Podnosząc puste powieki do nieba

Bogu dziękował za córkę i kwiaty.

Lilla Weneda.

O! teraz ojciec mój! — jam go zbawiła.

Lechu, słyszałeś—jaki był warunek?

Nie pozwól królu żonie łamać wiary.

GWINONA.

Patrz! patrz! patrz! ona ojca wybawiła,

I tu mię przysłała zagłuszyć radością;

A kiedy ona mówiła o ojcu,

To ja nieszczęsna myślałam o synie;

A kiedy ona lała łzy rozpaczey,

To ja nieszczęsna krwią płakałam w sercu. —

Weź ojca swego! weź! — ja potrzebuję

Nauczyć teraz was wszystkich litości.

Jabym głaskała ręką wasze tury,

Prosząc o łaskę ich nad moim synem;

Jabym szczepiła wasze kwaśne grusze

Miodem litości, — a sosen szumowi

Dałabym matki głos, jęk i prośbę.

O kaźcie tutaj starca przyprowadzić,

Ja go odeślę ojcem memu dziecku.

(Rycerzy kilku wychodzi).

LILLA WENEDA.

Pani! ty dobra jesteś o! ty dobra.

Już ja nie powiem żem ojca zbawiła ;
 Ale że ty mi dałaś mego ojca.
 Obaczysz! jak to serce drży z radości
 Temu, kto biednym ludziom dopomoże.

(Derwid wchodzi i rycerze).

Ojcze wracamy do nas, — ta królowa
 Dała mi ciebie. Ojcze chodź na słońce —
 Bądźcie mi zdrowi! królu i królowo —
 Chodź ojcze! — Bądźcie zdrowi! bądźcie zdrowi !

DERWID.

Córko! a moja harfa ?

LILLA WENEDA.

O! królowo!

Widzisz, mój ojciec cały drży z radości —

Aleś ty pewnie pani zapomniała

Że ci nie może dziękować oczyma,

Więc ja za niego leję łzy — i jeszcze

Za ojca mego muszę być natrętną:

Ja ciebie proszę, wróć mu harfę złotą,

Którą mój ojciec miał od swego ojca;

O! wróć mu pani tę harfę! o! wróć mu.

9*

GWINONA.

Przynieście harfę, którą ja kazałam
W cedrowej skrzyni uspić rozplakaną.

LILLA WENEDA.

Ojcze, ty harfę mieć będziesz.

DERWID.

Oddała?...
 Ojciec wręczył harfę...GWINONA (*na stronie do Lecha*).

Widziałeś Lechu, gdy wspomniał o harfie,
To z jego powiek wybiegły czerwone
Dwie łzy, ogromne łzy! — czy uważałeś?
To były straszne łzy...

LECH.

I cóż kobięto?

GWINONA.

Co? — nie rozumiesz... Córką albo harfą
Zostanie tutaj zakładnicą — widzisz
Ten człowiek musi wybrać między dwoma,
A ja w zakładzie wezmę rzecz wybraną:
Rozumiesz? Gdyby nie te łzy czerwone
Anibym kiedy była pomyślała
Że tu jest wybór.

LECH.

Już widzę, już widzę.

GWINONA.

Milcz. (*do Derwida*). O! Derwidzie! czy Wenedzi,
macie

Nienasycone serca — przed godziną
Wiercony srogim głodem aż do kości,
Byłbyś poprzestał na kawałku chleba...
Lecz teraz w miarę łask, żądania rosną,
Dałam ci wolność, tyś harfy zażądał —
A otrzymawszy wszystko będziesz mścił się...

DERWID.

Każ odprowadzić mnie więc do więzienia;
Trupi się nie mszczą.

GWINONA.

O! twardy człowieku,
Nigdyż twoje serce przedemną nie zadrży?

DERWID.

Wyjm je i zobacz.

GWINONA

Ja ci daję wolność...

DERWID.

I chcesz tu z króla uczynić żebraka?
 Już mię z postaci masz prawie żebrakiem,
 Jeszcze chcesz serca mego żebraniny?
 Na moje ciało ty liczysz zgrzybiałe?
 Na me kolana ty rachujesz drżące
 Że mnie przed tobą powalą? — Nie, jędzo!
 Nie! nie! nie! — Córko daj mi rękę. — Jędzo!
 Przed tobą skonam stojąc i zastygne —
 Wtenczas, twe dziecko mnie pāluszkiem trąci
 I padnę — padnę: — ale pókim żywy
 To jestem równy tobie — król i człowiek.

GWINONA (*do wnoszących harfę*).

Postawcie przy nim bliżej harfę złotą
 Niechaj się na nią oprze ręką drugą.

(*Stawia harfę przy Derwidzie. Starzec jedną rękę
 na harfie, drugą kładzie na głowie córki*).

Widzisz, ta harfa równa córce wzrostem
 A gdyś w niewoli był, obie zarówno
 Płakały — obie jak córki — o! teraz
 Wybierz pomiędzy płaczkami Derwidzie,

I niech wybrana idzie z tobą w lasy,
A druga córka twoja, odrzucona,
Ze mną zostanie — i będzie zakładem.

DERWID.

Córko! co ona mówi?

LILLA WENEDA.

Ojcie drogi

Ta pani harfę ci oddaje złotą.

DERWID.

Tę harfę?

LILLA WENEDA.

Ojcie, harfę.

DERWID.

Już oddała?

To chodźmy córko.

LILLA WENEDA (*do Gwincny*).

Pani, ja powrócę,

I będę twoją niewolnicą. — Ojcie!

Chodźmy już.

GWINONA.

Harfę porzucasz Derwidzie?...

LILLA WENEDA.

Nie mów tak głośno, — jam cię zrozumiała.
 Okropną jesteś — zlituj się nademną!
 Jeśli mię żywą chcesz mieć, to nie żądaj
 Mieć porzuconą przez własnego ojca.
 Serce mi pęknie i będziesz tu miała
 Trupa nie córkę, o! bo w mojem sercu
 Jest tyle złotych strun, jak na téj harfie,
 Lecz wszystkie pękną od razu z boleści
 Jednym wyrazem ojcowskim stargane —
 I nad nim także litość miej i nad nim!
 Proszę cię sroga miej i nad nim litość!

GWILONA.

Będziesz-li zawsze, jak mała ptaszyna
 Skrzydełkiem w oczy bić błyszczące węża.
 Jeślim wyrzekła — „to chcę.” Kto mi wzbroni
 Spróbować serca ojcowskiego? i tu
 Usprawiedliwić siebie żem je gryzła?
 Wytlómacz ojcu sama czego pragnę.

LILLA WENEDA.

O! nielitośna! — Ojcze, ta królowa
 Oddaje tobie tylko jedno dziecko.

Ty wybierz sobie dziecko które śpiewa,
 A zostaw dziecko które tylko płacze —
 Ja wiem że ty mnie kochasz, ojcze drogi,
 Lecz nie wybieraj mnie, bo nieszczęśliwy
 Jeżeli zechcesz o nieszczęściu śpiewać,
 To znajdziesz we mnie tylko echo płaczu,
 A w harfie echo nieśmiertelne. Ojcze,
 Wybierz co kochasz, a to co odrzucisz
 Kochaj ..

DERWID.

Niebiosa! — córko, gdzie ty jesteś?...
 Ja kocham moją córkę. O! gołąbku
 Chodź i ślepego prowadź. Córko — prowadź
 I wyjdźmy prędzej ztąd. — Córko, a harfa?

LILLA WENEDA.

O! harfa skarży się, żeś ją opuścił.

(*Trąca o struny*).

DERWID.

Harfa się skarży na mnie?

LILLA WENEDA.

Ojcze, ona jęczy.

DERWID.

Jęczy! — Gdzie moja harfa? — czy to mara,
 Czy to duch mojej harfy rozpłakanej
 Stoi przedemną w promieniach; i skrzydła
 Roztworzył, jakby z płaczącemi jęki
 Już odlatywał do nieba. — Ha! —

(Lilla Weneda znów porusza struny).

I znów?

Słyszycie! harfa jęknęła—słyszycie?
 O! dajcie, niech ją obejmę w ramiona!
 Dajcie! to córka królów rozpłakana.

(Chwyta harfę, obejmuje i ucieka z nią).

Gdzie drzwi? —rycerze, gońcie mnie z mieczami!
 O! ja téj harfy nie dam —Harfy nie dam!

(Pada piersią na harfie).

LILLA WENEDA.

Widzicie! ręce pokrwawił na strunach.
 Wstań dobry ojczy. —O! patrzcie!
 Usta położył na strunach,—całuje,
 A te niedobre struny i niewdzięczne
 Usta mu krwawią. — O! struny! o struny!

Wy nie jesteście córkami. — Królowo,
 Widzisz, mój ojciec wybrał; lecz jeżeli
 Myślisz ty pani, że ja teraz płaczę
 Dla tego że mnie ojciec mój porzucił:
 O! bądź przekłeta za tę myśl. — To radość
 Wrywa z oczu moich łzy, to radość.
 Niechaj nikt ojca mojego nie sądzi.
 Dzisiaj, karmiony starzec lilijami
 Mnie tak całował w usta, i we włosy,
 I do mnie tak się przytulał rozpacznie,
 Jak się do barfy odzyskanój tuli.
 A że ja płaczę, to tylko dla tego
 Że przypominam ojca pocałunki
 W ciemném więzieniu... i łzy moje głupie
 Pytają same serca, czemu płaczę.

GWINONA.

Odedrzeć starca od harfy.

(LILLA WENEDA podnosząc ojca).

Widzicie

On już łagodny jak baranek.

GWINONA,

Starcze!

Syn mój najstarszy Lechon, syn mój drogi
 Jest niewolnikiem twoim, — a ta harfa
 W zakładzie, moją będzie niewolnicą,
 Aż mi żywego wrócisz syna.

DERWID.

Harfa?

Ja złąd bez harfy nie wyjdę.

LILLA WENEDA.

O! pani!

Więc jeszcze raz się rzucę na kolana,
 I będę ciebie prosiła ze łzami:
 Oddaj mu harfę .. a mnie weź. Czy myślisz
 Że twego syna, jeśli jeszcze żywy,
 Ten starzec nie da za córkę? O! pozwól!
 Niech tylko mego ojca odprowadzę,
 On ślepy — tylko odprowadzę ojca,
 A sama wrócę; a że ja powrócę
 To niech ci harfa ta będzie zakładem.
 Ale przysięgnij że za niewolnicę
 Królownę, harfę wypuścisz z niewoli:
 A gdy przysięgniesz, to ja pewno wrócę.

Bo cóż mi teraz życie! cóż mi życie!
O! ty wiesz sama, że ja pewnie wrócę.

GWINONA.

Jakiż mi zakład z córki niekochanej.

LECH.

Na Boga! dosyć Gwinona! już dosyć!
Ta córka warta dziesięciu Lechonów.
Przysięgam, jeśli z Lechonem powróci
To weźmie harfę, Lechona i moje
Błogosławieństwo; jeśli wróci sama —
To i tak, za nią, przysięgam na Bogi!
Oddasz kawałek płaczącego drewna.

GWINONA.

Słyszysz! jak mówi mój mąż, tak się stanie.

LILLA WENEDA.

Dzięki wam! dzięki — Ojczy, dziś wieczorem
Harfę ci twoję postawię do grania.
Ty wiesz, ja dotąd nigdy nie skłamałam.
A teraz — o! królowie, do widzenia.
Przyjdzie po harfę Lilla niewolnica. —
Chodź, dobry ojczy.

DERWID.

A harfa?

LILLA WENEDA.

Ta idzie

Za nami ojciec. (do Lecha) Szlachetny rycerzu,
W twojém więzieniu został smętny starzec
Także niewinny.

(*Odechodzi z ojcem*).

LECH.

Ha... to ten czarownik. —

Sygonie, każ go wypuścić na wolność.
W ludziach anielstwa tyle, że nie można
Traktować jak psów — wypuścić go z wieży.
A teraz, chodźmy stroić się do walki.

(*Wychodzi*).

GWINONA.

Położcie harfę w skrzyni cedrowej—ta harfa
Dla mnie jest teraz Lechonem. — Nie kładźcie
W tej trumnie z drzewa, harfy... bo pomyślę
Że syn mój, drogi Lechon, w trumnie leży:
A jeśli stanie się jakie nieszczęście

Z mojem kochanem dzieckiem, to przypomnę
 Tę harfę w trumnie, i będę myślała
 Że sama syna położyłam w trumnie.
 Natura może złąd wziąć pochop, i te
 Wtrumnienie harfy, strasznie naśladować
 Rzeczywistością. — Wynieście ją za mną —
 Okropny zachód słońca i te mury
 Zdają się krwawe od promieni. — Gryfie,
 Dziś w nocy będzie burza, — chmury warczą.
 Wy się będziecie dziś bić ostatecznie.

(Wychodzą).

SCENA IV.

Grota wróżki, oświetlona czerwonym blaskiem.

ROZA WENEDA *stoi przy otworze groty i do zachodzącego słońca śpiewa runiczną invokację.*

DWUNASTU HARFIARZY.

ROZA WENEDA.

Do krwi, złote słońce! do krwi słońce!

Ty ostatnie słońce we krwi gaśnij!

Tu na walkę, wrony! kruki! orły!
 Tu na walkę, psy wyjące smutnie!
 Tu na walkę, chmury z piorunami!
 Tu szumiące wichry! — Słońce, gaśnij!
 Kruki! orły! wichry i pioruny
 Dajcie hasło! chmury dajcie hasło!

(Słychać daleki grom).

HARFIARZ.

Grom usłyszał i odzywa się głucho.

ROZA WENEDA.

Do mnie! do mnie! do mnie! tu pioruny!
 Tu, nad głową moją, jako wieniec.
 Niech ja mściwa z was mam włos, pioruny!
 Kiedy wyjdę z groty w krew rozlaną,
 Gdy za ojca mego stanę tronem
 Słuchająca jęków i czerwona
 W krwi wyziewach, w koronie z błyskawic.

HARFIARZ.

Cóż ci mówią wróżby? cóż wyrzekły?

ROZA WENEDA.

Człęk na człęka jak pies pójdzie wściekły.

Grom czerwony się gryźć będzie z błękitnym.
 Krew poniesie z sobą tron Derwida,
 I król będzie płynął z harfą, z tronem
 Jako kawałek kry.

HARFIARZE.

O! biada! biada!

ROZA WENEDA.

Okropniejszą rzecz widziałam, blada:
 Krew podmyła tron i wzięła z sobą.
 Król na tronie włosy rwał i rzucał,
 A pioruny je paliły w powietrzu. —
 Lecz nie mówcie nic jutrzejszym trupom.

HARFIARZE.

Cóż wyrzekły wróżby, powiedz? straszna!

ROZA WENEDA.

Wczoraj kości warzyłam na polu,
 Mózg gotował się w czaszkach człowieczych,
 I wilgotna kość jęczała na ogniu.
 Słuchająca wrzasku tych umarłych
 Pomazałam krwią zamknięte oczy —
 I nagle!

Lilla Weneda.

10

Widmo straszne wyszło z ognia do mnie,
 I zawiodło mnie na walkę duchów.
 Słuchajcie!
 Wódz dwie głowy miał: w tém jedna głowa
 Oczy nagle jako trup zawarła,
 Spadła na nią iskra piorunowa;
 I ta głowa smętna, już umarła,
 Jęła smutnie mówić z drugą żywą,
 Aż skry zjadły jak smolne łuczywo
 Rozpłakaną tułowu koronę.
 I spojrzałam w drugą walki stronę,
 Odwróciwszy się jak od gasnacój główki
 Od półmartwój osoby.
 I tam stali ludzie w szyku, równi,
 Równi, zimni, biali jako groby,
 Miecz je walił gdy piorun był niemy,
 Czasem walił piorun i miecz razem.
 W tém ktoś cicho wykrzyknął: *giniemy!*
 I tysięcy sześć, — nie tkniętych żelazem —
 Sześć tysięcy bez ducba upadło
 Jakby je kto struł. — Nadeszłam z nożem —
 Otworzyłam jeden tułów trupowy,

I znalazłam że w nim serce zbladło,
 I tak trzęsło się jak liść olchowy:
 Więc plunełam temu sercu w usta,
 I rozciąłam drugą pierś dla ptaków;
 Lecz znalazłam w niej kłębek robaków
 Zamiast serca — I pierś trzecią rozdarłam,
 I spojrzałam w nią, — lecz była pusta!
 I nie było w niej serca! — Jak chusta
 Zbladłam we śnie i we śnie umarłam,
 Widząc że w niej serca nie było!

HARFIARZE.

Cóż to znaczy?

ROZA WENEDA.

Nad naszą mogiłą

Wejdzie słońce, lecz nie mówcie ludowi.

*(Dwunastu wodzów wchodzi do groty. Wszyscy
 różnie ubrani. Jedni na hełmach turze, drudzy
 jelenie mają rogi, u innych tylko pióro pawie lub
 czaple. Panczerze z siatki lub z łuski. Miecze ol-
 brzymie w rękach).*

ROZA WENEDA.

Oto wodze są. — Cóż piorunowi?

Wiele ludu?

10*

WÓDZ.

Dwanaście tysięcy.

ROZA WENEDA.

Pijcie z czaszek tych, i bladęj śmierci

Uragajcie się pijąc — niech wyje.

WÓDZ.

Cóż ci mówiły wróżby?

ROZA WENEDA.

Jeśli podczas walki

Ojciec mój z harfą złotą, na kamiennym tronie

Zagra pieśń, ową straszną pieśń, od trzech pokoleń

Niesłyszana; to przy nas zwycięstwo.

WÓDZ.

Twój ojciec

I harfa jego złota w niewoli.

ROZA WENEDA.

Bez wiary!

Ojciec mój na tronie czarnym stoi,

Za swą harfą jak za słońcem czerwonym;

Każdy harfy ton jak rycerz w zbroi,

Na rumaku wybiega szalonym;

Jako rycerz duch, głos każdy leci,
 I obala z rumakami rycerzy;
 Ile strun tyle węzów wybieży
 Z harfy ojca, i oczyma zaświeci,
 I skrzydłami ognistemi okręci
 Wojsko Lecha.

WÓDZ.

Gdzież wódz jest dwugłowy?

ROZA WENEDA.

Nie wierzycie mi, ludzie przekłeci?
 Rzućcie czary te w krąg Derwidowy.
 W kręgu trupich głów wodza postawię

WÓDZ.

Nie uwierzym, aż ujrzym oczyma.

ROZA WENEDA.

Ty co nosisz złote piórko pawie
 Migocące od pierwszych błyskawic,
 Odwal kamień, ten kamień olbrzyma. —
 Cóż? nie możesz? — Więc dwanaście prawic
 Niech ten kamień odwali, — choć ruszy.

WÓDZE.

Nie możemy.

ROZA WENEDA.

Więc rękami go duszy

Ja podniosę, — i niech idzie do piekła.

WODZE.

Cudy! słowo zaklęte wyrzekła

I ten kamień wstał.

(Rozą Weneda wchodzi, odwalwszy kamień, do podziemnego lochu i wyprowadza Lelum i Polelum, przykutych za ręce łańcuchem do siebie).

ROZA WENEDA.

I wódz się zjawił.

Patrzcie! łańcuch co ręce pokrwawił,

Z dwóch uczynił jednego człowieka. —

Chodź tu między czaszki, wodzu błądy,

Bo już piorun niespokojny czeka? —

Włożę wam zbroję.

(Kładzie na czoła braciom dwa hełmy i złączonych razem uzbraja jak jednego rycerza. — Tarcza olbrzymia na ręku Lelum zawieszona obu braci zakrywa. Polelum w prawą rękę wolną od łańcucha miecz bierze. — Roza Weneda zawieszając tarczę mówi do Lelum).

Ty będziesz bronił swego brata tarczą.

(*do Polelum*).

Ty go zakryjesz miecza błyskawicą. —

Biada kto swego nie dopełni! biada!

Jesteście jednym rycerzem, mścicielem;

A gdy nie będzie was, to jęk żałosny

Przeleci wieki i zwiąże imiona.

Jęk jeden będzie po dwu zgonach waszych;

Po waszych sercach roztrzaskanych w piersi,

Jedna zostanie żałość w tej ojczyźnie

Nie rozróżniona, jako w sercu matki. —

Krwi! krwi ofiarnej!

POLELUM.

Weź z mojego łona.

ROZA WENEDA.

Tu krwi potrzeba obcej z niewolnika.

(*Wchodzi do lochu i wyprowadza na scenę Lechona*).

To syn królewski. Patrzcie! jaki blady.

LECHON.

Zli tujcie wy się ludzie mój młodości!

Ta grota pełna przerażeń, i wasze

<https://rcin.org.pl>

Twarze są blade i przygotowane
 Do zemsty. Wiem ja że wy macie prawo
 Mścić się nademną i odebrać życie:
 Lecz gdyby tutaj była moja matka,
 Królowa dumna i sroga kobieta;
 Ona by was tu przekonała łzami
 Że ja potrzebny jestem na tym świecie
 Jak słońce, księżyc — jój i wam potrzebny.
 Że wam śmierć moja na nic się nie przyda,
 A życie moje jeszcze może zdać się. —
 Nie zabijajcie mnie, nie zabijajcie!
 Król wasz u mego ojca niewolnikiem,
 Za syna swego ojciec odda króla;
 Za mój włos każdy da wam ziemi włókę —
 A patrzcie, jakie ja mam gęste włosy,
 Matka je moja nieraz całowała.
 Czy tu nikt nie ma matki?... A więc jeszcze
 W sierotach większa być powinna litość.

ROZA WENEDA.

Krwi téj nie wezmę — za podła. Idź jęczyć!
 (*Wpycha Lechona do lochu*).
 Czerwienszą znajdę krew w sercu gołębia.

(*Ślaz wchodzi prowadzony przez wenedyjskich rycerzy*).

Cóż to za człowiek?

ŚLAZ.

Ja tu dobrowolnie

Przychodzę, proszę wierzyć — dobrowolnie.

ROZA WENEDA.

Lechitą jesteś?

ŚLAZ.

O! gdyby nie respekt

Dla was rycerze i dla téj mocarki

Wziąłbym pytanie za obelgę. Mówcie

Że ja pies — dobrze; mówcie że ja sowa —

Dobrze; mówcie że bocian — doskonale! —

Lecz mówić że ja Lechita! — mnie? — w oczy! —

Gdybym nie mienił to być uchybieniem

Plunąłbym w oczy temu, kto zapytał

Czy ja Lechita. — Cóż to? czy mi z oczu

Patrzy gburostwo, pijaństwo, obżarstwo,

Siedm śmiertelnych grzechów, gust do wrzasku,

Do ukwaszonych ogórków, do herbów;

Zwyczaj przysięgać *in verba magistri*:
 Owczarstwo — czy to wszystko mam na twarzy?
 Jeśli tak: wodą mię zlejcie gorącą
 Niechaj oblezie ze mnie pierwsza skóra.

ROZA WENEDA.

Milcz (*do Weneda*) Gdzie pojmaliście tego czło-
 wieka?

ŚLAZ.

Dążył od strony Lechitów; i wiele
 Okropnych rzeczy w drodze opowiadał.
 On widział króla naszego, Derwida
 Zameczzonego, siostrę twą zabita.

ROZA WENEDA. (*do Ślaza*).

Piekielny! kłamiesz.

ŚLAZ.

Klnę się na te czaszki

Ja sam wrę zemstą, ja sam zemstą płonę ..
 Dajcie mi w ręce cokolwiek, miecz, rożen,
 Pierwszą broń dajcie, a ja mścić się będę...
 (*ślochając*).

Ten król szanowny! ten starzec sędziwy!

<https://rcin.org.pl>

Ta niebotyczna królewna! — miecz dajcie,
 Jeśli potrzeba wodza — będę wodzem;
 Jeśli człowieka tylko trzeba — jestem;
 Jeśli tygrysa — *adsum*; jeśli księdza —
 Do usług; jeśli Ganimeda — zgoda.

ROZA WENEDA.

Mówisz o zemście? — tu zemsta pod ziemią
 (*Bierze nóż i wchodzi do Lechu gdzie Lechon zam-*
knięty).

POLELUM.

Lelum, noc bliska.

LELUM.

Umarła, — słyszałeś.
 Cicho mój bracie, zda mi się że duch jój
 Tu, na łańcuchu stoi między nami,
 I lekką śmierci dłoń na głowy kładnie.
 Czy ty nie czujesz umarłej dotknięcia?
 Ona tak pójdzie z nami w bój okropny,
 I serca nasze przejrzawszy do głębi
 Pogardzi, jeśli serca zadrzą strachem.
 O! Lillo! tobie ślubuję dziś duszę!

Ducha ty weźmiesz ulatującego.
 O! śmierci! śmierci! krwawej śmierci Boże!
 Jakże to łatwo być odważnym w boju!
 Nieszczęśliwego Bóg nie robi tchórzem.
 Gdzie są harfiarze? niech idą za nami
 Z harfy złotymi — nie trzeba harfiarzy!
 Umarli lepiej widzą i śpiewają
 Tę pieśń o sercach strzaskanych boleścią,
 O ściętych mieczach i zgasłych nadziejach.
 Oni jedynie wiedzą, ile warte
 Życie człowieka, ile ulatuje
 Ludzkiego szczęścia w czerwonych płomieniach
 Które trzaskają ciało bohatera.
 Już o umarłych tylko dbam i Boga,
 O nic na ziemi.

*(Rozą Weneda wychodzi z lochu z dymiącym się
 nożem).*

ROZA WENEDA.

Patrzcie! nóż czerwony
 W sercu Lechona był... patrzcie, czerwony,
 Pomażę sobie brwi tą krwią — zobaczę
 Dusze umarłych... i wy zobaczycie...

Tam w zczzerwienionój ciemności powinni
Zjawić się krwawi, król harfiarz z dziewczyną—
Lecz kto przemówi do umarłych, skona..

(*Wehodzi Derwid i Lilla Weneda*).

Widzicie! o! widzicie, idą trupy!
Ja wywołałam je z pod ziemi, — przyszli.

LILLA WENEDA.

Przyprowadziłam wam ojca z niewoli.
Oto wasz ojciec.

DERWID.

Cóż to? nie poznali?
Posadź mię córko moja na kamieniu —
Cóż? — nie poznali!

ROZA WENEDA.

Bez harfy przyszedłeś

DERWID.

Niebiosa! (*zrywając się*) O! ja przyszedłem bez
oczów!

Wydarte moje oczy płakać będą
Jak się dowiedzą o tem. — O! gadzino
Czy ty się z harfy mojej urodziłeś
Że ty mię witasz tak? — Lilla! daj rękę.
Prowadź mnie dalej.

LILLA WENEDA.

Gdzie ojciec?

DERWID.

Do węzów

Które ty pieśnią tak ułaskawiłaś
Że mi nie będą gryzły serca.

LILLA WENEDA.

Ojciec!

DERWID.

Gadzina córka — gdy mi darto oczy
Myślałem że ta córka wydrze oczy,
I włoży w moją czaszkę swoje oczy:
A teraz widzę że mi wydrze serce,
I włoży w swoje piersi puste — Harfo!
Ty jesteś harfą bez strun! czarownico!
Tak witać ojca? Kiedym tu przychodził
Skakały na mnie psy wyjąc z radości;
A ty jako kruk, widząc te czerwone
Oczy, zaglądasz w nie, i głodnym dziobem
Wyjadasz mi łyż czerwone, ostatnie.
O! Bogdaj pierwszy z tych piorunów złotych
Pomścił się za mnie.

ROZA WENEDA.

O! Bogdaj mię piorun!..

Bo ty bez harfy przyszedłeś o! królu!

I dziś upadniesz na stos, — bez królestwa.

LILLA WENEDA.

Nie, on zwycięży dziś, bez młodszej córki.

Ale przez córkę młodszą dziś zwycięży...

Widzisz, płaczący usiadł na kamieniu

I duma, jako stary bocian ślepy.

Bądź ty mu córką, — Niech kto pójdzie za mną

I złotą harfę przyniesie...

ROZA WENEDA.

Co mówisz?

Harfę odzyskasz... jak?

LILLA WENEDA.

Za harfę złotą

Sama się oddam Lechom... i zostanę ...

ROZA WENEDA.

Więc idź... bo harfa zwycięży.

LILLA WENEDA.

O! sestro

Jeśli chcesz harfy — i mnie pragniesz widzieć
 Żywą... Lechona mi daj niewolnika:
 Za mnie królowa wydać obiecała
 Harfę — a moje życie da za syna:

ROZA WENEDA.

Więc zgineliśmy, bo Lechon zabity,
 (do Ślaza).

Kłamco ohydny! rzucić go ze skały.

LILLA WENEDA.

Nie plamcie wy krwią téj godziny smętnej,
 I méj śmiertelnéj koszuli, — ten człowiek
 Niech idzie ze mną po harfę.

ROZA WENEDA.

Co mówisz?

Ty nie odważysz się wrócić do Lecha.

LILLA WENEDA.

O! siostro moja, jam się obeznała
 Ze śmiercią; wierzaj, ja wam harfę przyszlę,
 Mówisz, że harfa ta wam da zwycięstwo?
 O! zwyciężajcie i bądźcie szczęśliwi!

(*Kłeka przed ojcem*).

Ojcze! błogosław mi, — może nie wrócę

Ale ci lutnię twoję przyszlę złotą;

A jeśli jaka struna z najmniejszych

Zajęczy, kiedy zagrasz pieśń tryumfu:

Pomyśl że struna ci ta przypomina

Najmłodsze dziecko i uderz ją ręką

Niechaj nie płacze.

(*Wstaje i do Ślaza mówi*).

Chodź ze mną człowieku.

Chodź! chodź! pójdziemy po harfę.

(*Wychodzi ze Ślazem*).

ROZA WENEDA.

Zwycięztwo!!!

Ten starzec usnął córki swojej płaczem

Ukołysany — patrzcie! Cóż jest ojciec!!!

Nieście śpiącego na tron Derwidowy.

Zwycięztwo! Sto serc ludzkich — za zwycięztwo!

(*Wychodzą*).

CHÓR.

Dwunastu Harfarzy.

O! ileż trzeba ofiar! ile jęku!

Lilla Weneda.

11

Nim zemsty straszna noc jak piorun błysnie!
 Oto zwycięstwa moc w gołębki rękę,
 Tu wodza rąk dwie bratnich, łańcuch ciśnie;
 Tu król co jękiem harf zwyciężyć mniema
 I głośniej grać, — niż mrący ludzie jęczą;
 Tu wróżka z krwią na rzesach, stoi niema,
 I słucha jak na mieczach miecze brzęczą;
 I widzi strasznych czynów ludzkich końce,
 Przeczuwa Boży sąd — A gdy noc głucha
 To z wiary mrącym ludziom, robi słońce;
 Woła piorunów, patrzy jak biją — i słucha.

Ś. GWALBERT.

Każ mi dać konia, bo dzisiejszej nocy
 Największa Panna w tej miłej wiosce,
 Objawi mi się nad Największym tropem,
 Nad kwiłą najbardziej Bogu miłowaną.
 Każ mi dać konia.

AKT V.

SCENA I.

(Sala w zamku Lecha oświetlona od gęstych piorunów).

LECH, SYGOŃ i Ś. GWALBERT.

LECH.

Na koń! straż przednia pierzchała.

Ś. GWALBERT.

W imię krzyża
 Daję zwycięstwo.

LECH.

W czyjekolwiek imię
 Biore, gdy dajesz; jeśli nie dasz wydrę.

11*

Ś. GWALBERT.

Każ mi dać konia, bo dzisiejszej nocy
 Najświętsza Panna w celi mój spalona,
 Objawi mi się nad najświętszym trupem,
 Nad krwią najbardziej Bogu ukochaną.
 Każ mi dać konia.

LECH.

Ha! pioruny biją,
 Jakby się walił świat — Straż przednia pierzcha.
 Héj! miecz Rolanda...

(Wchodzi Gwinona w żałobie).

Moja czarna żono —
 Siedź w zamku. . i każ więźcom na czole
 Położyć gwiazdę z ognia — ile razy
 Pioruny zgasną, a we krwi utonę:
 Wypłynę z koniem ku twemu ogniovi.
 Pocałuj dzieci. — Uśpić je musiało
 Parne powietrze.

GWINONA.

Arfon się piorunów
 Lęka i płacze.

LECH.

Czy chory?

GWINONA.

Zalekły.

LECH.

Na koń, rycerze! a ty zamknij okna
 Żeby nie wleciał tu na miejsce meża
 Piorun czerwony. Lechici, do broni!

(Wychodzą wszyscy prócz Gwinony).

GWINONA.

Chodźcie tu dziewczki, bo mi samój straszno!

(Wchodzą dziewczce).

Czy która bajek nie umie? niech gada,
 Bo mi tak straszno; jak w śmierci godzinę.

Wiecie że mój syn już pewnie nie żyje,

Ona po harfę ojca nie wróciła;

Pewnie nie żyje mój syn! Ale jeszcze

Ja mam nadzieję. — Ach! jak mi okropnie!

Wy także wszystkie jesteście stworzone,

Jak białych stado łabędzi. Téj nocy

Coś okropnego stanie się. — Dziewczeta

Idźcie spać, — sama zostanie wam straża.

(Dziewice wychodzą).

W powietrzu jakiś straszny, piorunowy
Zapach i dziwne skargi i płkanie
Jakby się skarżył mój syn opuszczony
I wołał: matko! matko! matko! — ha! ha!

(Wchodzi Lilla Weneda).

Czy syn mój przyszedł z tobą? —

(Lilla Weneda odpowiada gestem rozpaczy).

Nie dręcz ty mię

Ale odpowiedz prosto że zabity,
A jeśli żyje, odpowiedz że żyje;
A ja wygrzę tve błękitne oczki
Pocałunkami — O! powiedz że żyje.
Lecz jeśli? jeśli mój syn?...

LILLA WENEDA.

Ty okropna...

GWINONA *(zbliżając się wściekle lecz zwolna).*

Jeśli już? — mój syn — już —

LILLA WENEDA.

Przy bramie czeka...

GWINONA.

Mój syn!

LILLA WENEDA.

Na harfę moją... czeka człowiek.

GWINONA.

Harfiarko. (*Chwyta ją za szyję*).

LILLA WENEDA.

Pani sroga, ty mię dławisz!

GWINONA.

Harfiarko!

LILLA WENEDA.

O! o!

GWINONA.

Krzycz! krzycz! krzycz! harfiarko.

(*Zrywa pas i dusi Lillę Wenedę*).

Krzycz uduszona — A co? — już bez ducha! —

Do mnie dziewice! do mnie — trup jest ze mną.

(*Wbiegają dziewice*).

DZIEWICA.

Jakie to wrzaski?

GWINONA.

Co?

DZIEWICA.

Tu coś upadło?

GWINONA.

Ten trup.

DZIEWICA.

Okropność! okropność! okropność!

GWINONA.

Okropność — to ja udusiłam wstążką —

Czy się boicie tknąć rękami trupa?

Ha?...

DZIEWICA.

Uduszona?

GWINONA.

Oni mi zabili

Syna. —

DZIEWICA.

O! biedne! bielutkie stworzenie!

Cóż ci zawinił biedny gołąbeczek!

Pozwól przynajmniej że ją ubierzemy
 W srebrną bieliznę, w bławatki, w narcysy;
 I zaśpiewamy nad umarłą lament.
 O! jak te piersi krągłutkie ostygły!
 Jak te nóżeczki zimne zbłękitniały.

Pomóżcie siostry, wynieśmy ją razem
 Z tego pokoju, gdzie przez okna czarne,
 Ciekawe patrzą błyskawice z krzykiem. —
 Ostrożnie! nóżki owińcie koszulą; —
 Ona się do nas uśmiecha — Ostrożnie!

(*Wynoszą ciało Lilli Wenedy*).

GWINONA.

Gdym ją dusiła, dziesięć matek było —
 We mnie zamkniętych! — teraz, przerażona
 Że wszystkie we mnie syczące gadziny
 Ucichły — jestem jak trup. — Co uczynię?
 Aha — odeślę Derwidowi harfę.
 A sama włożę zbroję.. w krew się rzucę...

(*Wychodzi*).

SCENA II.

(Pole przed zamkiem Lecha).

ŚLAZ (*stukając do bramy*).

Héj! hej! czy jest tam kto? czy tu pioruny
Wybiły ludzi? czy się pan odźwierny
Powiesił? héj! héj! — pies wyje żałośnie.
Mości psie proszę, przypomnij królowej
Że ja tu czekam na harfę. . héj! héj! héj! —
Nikogo — tylko psy żałośnie wyją
Jakby tam w kogoś miał uderzyć piorun. —
Hau! hau! — bodajbyś zdechł! bogdaj cię piorun!
Hau — hau! — czy w panu swoim wachasz trupa?
Czy śmierć kościana ci przeszła pod nosem? —
Brrr... aż mi zimno — Cóż to są za mary?
(*Otwiera się brama, wychodzą dziewice w bieli z pochodniami, niosąc skrzynię od harfy zamkniętą*).

DZIEWICA.

Człowieku!

ŚLAZ.

Jestem.

DZIEWICA.

Oto jest w zamknięciu

Harfa Derwida; odnieś ją i powiedz

Że dotrzymuje przysięgi Gwinona.

ŚLAZ.

Włóżcie mi proszę pudło na ramiona

Piękne dziewoje.

DZIEWICA.

A spiesz się człowieku. .

(*Wychodzą*).

ŚLAZ.

Pełno teraz po drogach ludzkiego rozcieku,

A śmierć pod swoje kosę głupich ludzi garnie,

A pioruny jej świecą z nieba jak latarnie.

To zaś mój święty Gwalbert, zowie światłem

wieku...

(*Wychodzi ze skrzynią na ramionach*).

SCENA III.

Pole walki. — Noc błyskawicowa.

LECH i SYGOŃ *wchodzą.*

LECH.

O! mój Sygonie! to walka olbrzymów
 Pioruny przeciw nam; bo tylko słuchaj —
 Już przez szeregi na pół wyrąbane
 Przelatywałem na wskroś — już oczyma
 Sięgałem w same krwawe serce wrogów,
 Już byłem wpadał — tam gdzie pod dębami
 Starce, pochodnie, harfy zgromadzone
 Pod skrzydłem siedzą błyskawic, jak owce
 W burzę pod gruszą tulące się wiankiem:
 Jużem miał w rękach króla — kiedy nagle
 Piorun nad głową moją roztrzaskany
 Zabił mi konia.

SYGOŃ.

Panie, rzecz straszniejsza!

Spotkałem czarne strasydło dwugłowe —
Spotkałem wodza Wenedów.

LECH.

Czy straszny?

SYGOŃ.

Wódz ten dwie głowy ma na jednem ciele;
Czasem się obie głowy razem schodzą,
I płaczą rogi na hełmach ogromne:
Czasem się jedna zaiskrzona ciska
Z wściekłością węża na ludzi — a druga
Patrzy spokojnie i szuka oczyma
Serc w naszych piersiach.

LECH.

Za mną! ja go znajdę...
(Wybiega).

SYGOŃ.

Włos mi osiwił — ale tak okropnej
Nocy za życia mego nie widziałem.
Chorągwie toną we krwi — jedną piorun
Zapalił złotym promieniem i błądź
Lekkiego ognia rzucił ludziom w twarze...

— (*Lelum i Polelum wchodzą*).

LELUM.

Lech! Lech! Lech!

(*napadają na Sygona*).

SYGOŃ.

Wodzu ohydny Wenedów
Jeśli człowiekiem jesteś, będziesz trupem.

(*Biją się*).

POLELUM.

Zakreć łańcuchem koło niego — i zwiąż.

(*Gdy Polelum walczy, Lelum obiega w koło Sygona i okręca mu łańcuch na gardle, tak że Sygoń zostaje powieszony na łańcuchu który łączy ręce bratnie.*

LELUM.

Teraz rozbieżmy się, łańcuch udusi.

POLELUM.

Zacharkał — puść go.

LELUM.

Leży uduszony.

(*Odwijają łańcuch, Sygoń się wali trupem*).

Na łuku moim kładź zatrute strzały.

O! gdyby ojca harfy jęk — o! gdyby

Jeden jęk tylko harfy Derwidowój

A z wszystkich byłyby — o takie trupy...

(*Wychodzą*).

SCENA IV.

(*Pole toż samo*).

LECH. — SYGOŃ *zabity*.

LECH.

Sygoń! tu do mnie! Sygoń! znów zabiłem

Ludzi dwunastu, miecz mi się wyszczerbił.

Co widzę! — Stary Sygoń leży trupem?

O! zemsta! zemsta!

(*Wchodzi Ś. Gwalbert z krzyżem*).

Ś. GWALBERT.

Jęki króla słyszę.

LECH.

Zdejm z niego zbroję i zobacz gdzie ranny?

Ś. GWALBERT.

Na ciele żadnej nie odebrał rany,
Lecz ma zsiniałą twarz jak powieszony,
Albo zabity piorunem.

LECH.

O! zemsta

Nad piorunami!...

(*Wychodzi*).

Ś. GWALBERT.

Biedny poganinie

Chodź, ja dam tobie pogrzeb chrześcijański.

(*Wychodzi ciągnąc trupa*).

SCENA V.

(*Monument z druidycznych kamieni*).

DERWID *na tronie kamiennym, w około dwunastu Harfiarzy na dwunastu siedzą kamieniach, przy każdym harfa złota i pochodnia w ziemię zatknięta.*

ROZA WENEDA *stoi za ojcem, na tronie... Dąb*

Derwidowy na prawo.

DERWID.

Cóż i jeszcze nie ma harfy? a ja słyszę

Jęki narodu i szelest płynącój
 Krwi — Jeszcze nie ma harfy — O! Bogowie!
 (*Whodzi Wened ranny*).

WENED.

Przybiegłem ranny — Lechici nas łamią
 Lud czeka pieśni.

DERWID.

O! Boże! o! Boże!

WENED.

Ja konam królu — graj pieśń... ja umieram.
 (*Pada i kona*).

DERWID (*wstając na tronie i rwąc włosy*).

Pioruny, bijcie we mnie! o! pioruny!
 Bądźcie wy królem! a ja będę harfą!
 Królestwo moje to puch, jak te włosy,
 Które wiatr bierze z krwią moją wyrwane...
 O! wichry rwijcie mi włosy! o! wichry!
 (*Lelum i Polelum wchodzą*).

LELUM.

Ojczy! giniemy, graj pieśń...

Lilla Weneda.

12

DERWID.

Idźcie konać
Ja nie mam harfy.

ROZA WENEDA.

Ustąpcie się wszyscy
Już słyszę harfę idącą, już słyszę...
Uderzcie w tarcze niech się zejda wodze?
Ta pieśń nczyni z nich nieśmiertelniki.
A wszyscy co ją usłyszają żyć będą,
A wszyscy którzy nie usłyszają — pomrą.
(*Wchodzi Ślaz z harfą w skrzyni*).

ŚLAZ.

Otom się dobrze wam zasłużył, ludzie...
Przynoszę harfę — gdzie postawić?

ROZA WENEDA.

Daj tu...

O dąb oparta królewski, niech czeka...

ŚLAZ.

A wam królowa kazała powiedzieć
Że dotrzymuje przysięgi.

ROZA WENEDA.

Precz węzu!

ŚLAZ.

A to i dobrze, schowam się w bagniska.

(*Odchodzi*).

ROZA WENEDA.

Królu! zwycięstwo daj twemu ludowi,

(*Wchodzi wodzów dwunastu z obnażonemi mieczami,
wszyscy krwawi*).

Oto są wodze, i pieśni godzina —

Ojcie, przy dębie Derwidowym harfa...

DERWID (*wstaje z tronu i zbliża się do harfy*).

O! jak mi serce drży! czy ja potrafię

W złociste struny uderzyć?... Już słyszę

Serca bijące w ludziach — gdzie ta harfa? —

Czekajcie! Jak mi drży serce; Gdzie harfa?

Już czuję w sobie że wy zwyciężycie

Jeżeli duszę w pieśń przeleję całą —

A duszę już mam w rękach, tu — jak piorun ,

Jak piorun całą ją cisnę na struny,

I spiorunuje pieśnią. —

(*Dotyka się omackiem skrzyni harfowej*).

Harfa w skrzyni —

Wenedo otwórz.

12*

(*Roza Weneda zdejmując wieko ze skrzyni harfowój i cofa się odciągając ojca za rękę. — W skrzyni bowiem, zamiast harfy, widać umarłą Lillę Wenedę, w śmiertelnój koszuli, z wieńcem blawatkowym na głowie*).

Puszczajcie do harfy!

Dla czego wy mnie trzymacie za szaty?

Dla czego wstręty czynicie starcowi? —

Ja jestem pełny ducha! — ja się wyrwę

I ta pieśń moja będzie nieśmiertelną.

(*Wyrywa się z rąk córki... i kładzie ręce na twarzy zmarłej Lilli Wenedy*).

Cóż to?.. rzecz jakaś zimna... to nie struny..

Ja pod palcami memi czuję trupa...

Co to jest? o! to nie harfa... to ciało

Mojój umarłej córki...

(*Chwila milczenia. — Roza Weneda chce ojca odpro- wadzić od ciała zmarłej, starzec nie daje się córce*).

Precz gadzino!

Tu moja tamta córka... tu, tu w trumnie .

O! o! umarła! — Czekaście! czekajcie!

Bo tu jest także pieśń, te złote włosy

Na których będę grał. — Ja ciebie widzę!
 Dzieweczko moja, widzę! o! ja znajdę
 Twoje usteczka. — O! nie odrywajcie
 Nie odrywajcie wy mnie od niej, proszę!
 Nie odrywajcie.

ROZA WENEDA.

Cóż to — nie słyszycie
 Tęj pieśni z łez królewskich? idźcie skonać!

DERWID.

O! o! gołąbek mój martwy! o! martwy!
 O! już na wieki martwy.

HARFIARZ.

Ojciec płacze.

DERWID.

Ja ciebie widzę córko! — twoja postać
 Stoi mi w jamie, tu powydzieranych
 Oczu. — Ja ciebie widzę w grobie głowy.
 O! gwiazdeczkami ukoronowana
 W pachnącym cedrze, lampo pełna blasku. —
 Wychodzisz z rączki otwartemi — O! o!
 Tu! czy widzicie? tu — śmieje się płacząc...

Umarła moja, najmiłsza umarła!

Moja jedyna!

ROZA WENEDA.

Wiedziałam ja dawno

Na jaką zwołam was pieśń,—potępiony

Ludu przez Boga... już dawno widziałam

Na waszych czołach napisane krwawo

Życie trzydniowe. — Cóż! — czemu tak bladzi?

Któż tu jest kłamcą? los? czy ja? czy rozpacz

Która niechających umrzeć, oszukała?

Gołębie serca! o! jak wam leniwo

Do kończącego wszystko grobu! — Trzeba

Was było wszystkich oszukać i śmierci

Pędzić jak białą trzodę owiec w gardło.

Nie dosyć jeszcze? — o! wy, moje włosy

Wyrwane, w garść się węzów przemieniajcie

I dla strupiałych ludzi bądźcie biczem.

I Z WODZÓW.

Wróżko, przyrzekłaś nam zwycięstwa harfę.

ROZA WENEDA.

Ja ci przyrzekłam? — co? — Chodź tu i patrzaj.

I ty myślałeś że więcej jest głosu

W strunach, niż w trupa niewinnego ciszy?
 Gdzież taka harfa, jak ten trup? Gdzie takie
 Tony żałosne, jak płacz tego ojca
 Co w rękach, córki rozwija warkocze,
 I szuka w nich jak w strunach drżących głosu?
 O! przysięgnijcie wy na nią rycerze
 Że się pomścicie... resztę zdajcie gromom
 I późnej zemście czasu... przysięgnijcie!

WODZE.

Zaprzysięgamy zemstę... aż do śmierci.
(Wychodzą).

LELUM *(całując zmarłą siostrę).*

Na ustach twoich siostro — zaprzysięgam
 Że zobaczymy się dziś. O! Lechici!...

DERWID. *(Dobywa z zanadrza nóż ofiarny i mówi
 przebijając się dwa razy).*

Synowie! o tak — o tak — w Lecha serce...
(pada martwy).

ROZA WENEDA.

Tam stos na prawo. — Weźcie te dwa ciała
 I spalcie razem, a w około stosu

Trzymajcie urny, z królów popiołami:
Jeśli by który Lechita szedł gwałtem,
I chciał ze stosu porwać ciała święte:
To wy go temi urny przywalicie.

*(Harfciarze biorą urny i pochodnie... Czterech zaś
kładą na barki ciało Derwida, Lille Wenedę
w skrzyni cedrowej... i wychodzą... Roza Weneda
obraća się do Lelum i Polelum mówiąc).*

Tu na tronowym kamieniu ułóżę
Stos z pachnącego drzewa... Czekam na was...

*(Lelum i Polelum wychodzą walczyć, Roza Weneda
odchodzi w głąb lasu).*

SCENA VI.

(Pole walki, noc i burza).

LECH *(wchodzi).*

Złamani! — Tych psów wycinać do reszty!
Cóż to za rycerz? —

(Wchodzi Gwinona w zbroi).

GWINONA.

Jam się uzbroiła
Mścić się za mego syna! mścić się jeszcze.

LECH.

Można ich teraz rąbać jak barany —
Zupełnie ducha stracili ci ludzie.
Stracili ducha o samėj północy,
I odtąd rąbią ich nasi jak trzodę.

GWINONA.

Harfiarza! ja chcę harfiarza!

LECH.

Ostróźnie,
Bo przy nim musi być ludzi ostatek.

(*Gwinona wychodzi*).

(*Ś. Gwalbert wchodzi*).

A ty co robisz?

Ś. GWALBERT.

Ja chrzczę niedobitych.
Aż mi się matka Chrystusowa zjawi...

LECH.

Chciałbym napotkać dwugłownego wodza

I ofiarować życie potworowi
Byleby chodził za pługiem.

(*Wychodzi*).

Ś. GWALBERT.

A ja tu

Siądę na kepie — Kto noc taką widział
Ten wie co waży świat... co warci ludzie —
Litośniejszymi są pioruny złote
Bo tylko sosnom serca rozdierają.
Na toż to matkom dzieci swe hodować
Aby z nich były kiedyś takie jatki?
Każdy trup tyle wart ile kosztował;
Spytaj się matki niech oceni trupa —
Złękiesz się .. gdybyś zapłacił co mówi
Mogłaby kupić za zmarłego syna
Żywe królestwo, gdzie są miliony
Synów i matek...

(*Ślacz pokazuje głowę z po za kępy*).

ŚLAZ.

Prześwięty Gwalbercie!

ŚW. GWALBERT.

A co tu robisz Ślacie ?

ŚLAZ.

Grzęzę w błocie.

Ś. GWALBERT.

A jakże ty się tu znalazłeś?

ŚLAZ.

Święty!

Wprzód mię wyratuj za uszy — bo tonę...

A potem twoje zaspokoję uszy...

Ś. GWALBERT.

Łajdaku! tyś mi spalił celę.

ŚLAZ.

Nie ja —

Djabieł ją spalił — jam cię ojciec szukał,

Aby się tobie na djabła poskarżyć...

Ś. GWALBERT.

Dziś odkupienia noc... Gapiu, chodź ze mną.

ŚLAZ.

Teraz do śmierci będę księżym sługą.

(*Wychodzą*).

SCENA VII.

(Inna część pola).

LECH (*wchodzi*).

Zabiłem wódza pół...

(*Gryf wchodzi*).

GRYF.

Gdzie Lech?

LECH.

Co słychać?

GRYF.

Małżonka twoja panie, leży trupem.

LECH.

Zabita.

GRYF.

Panie! okropnie zabita,
 A tém okropniej że już lud Wenedów
 Bezbronny, miecze rzucając uciekał...
 Kiedy królowa obaczywszy wzgórze
 I płomień wielki, czerwony, i wieniec

Czarnych postaci, przy płomieniu krwawym,
 Krzyknęła: Derwid tam być musi stary;
 Iż obnażonym mieczem szła na górę.
 Wtenczas ci czarni stojący przy stosie
 Na którym dwoje paliło się trupa,
 Chwycili urny pełne dawnych prochów,
 I na królowę, co się skał imała
 Rzucili z góry straszne popielnice. —
 Przybiegłem, — ona leżała okryta
 Prochem i ludzi umarłych kośćciami
 Z piersią okropnie roztrzaskaną, — martwa.

LECH.

Biedne me dziatki! — będą pytać o nią.
 Patrzaj, — nie mogę teraz płakać — krwawy.
 Nieście do zamku zwłoki nieszczęśliwej;
 I kaźcie obmyć z ludzkiego popiołu.

SCENA VIII.

(Monument druidyczny. — Stos ułożony w miejscu gdzie
 stał tron Derwida).

ROZA WENEDA (*sama*).

Już lud wyrznięty i ustaje burza.

Przed chwilą tu był król, ludzie, pochodnie;
 Teraz dwanaście tych pustych kamieni,
 I tak na wieki już! i tak na wieki!

(*Wchodzi Polelum, niosąc na rękach ciało zabitego
 brata, jeszcze przykute doń łańcuchem*).

I cóż — nie mówisz do mnie, Polelum?

POLELUM.

O! patrz, zabity brat na piersiach mi śpi.

ROZA WENEDA.

Czy rozciąć łańcuch między wami dwoma?

POLELUM.

Nie rusz łańcucha. — Gdzie stos dla umarłych?

ROZA WENEDA.

Masz zgłiszcze — burza zgasiła pochodnie.

POLELUM.

Poszukaj ognia.

ROZA WENEDA.

Ogień dadzą chmury.

(*Polelum wchodzi na stos z trupem brata*).

POLELUM.

Jam gotów — pieśnią zawołaj piorunów.

O! śpij na piersiach moich, bracie blady,
 Wszystko skłonię do snu na tym świecie. —
 Wróżko zawołaj piorunów; jam gotów...

ROZA WENEDA.

Podnieś do nieba rękę, z ręką trupa.
 Wołajcie oba gromów łańcuchami.

Wchodzi LECH.

LECH.

Stójcie poganie, przynoszę wam życie!

(*Wchodzi Ś. Gwalbert*).

Ś. GWALBERT.

Stójcie poganie, — przynoszę wam wiarę.

POLELUM,

Życie i wiarę?! — Boże, patrzaj z nieba
 Na tych dwóch ludzi przed stołem Weneda
 Konającego, — patrzaj na tych ludzi,
 I pomyśl jakim ty dajesz stworzeniom
 Chwilę tryumfu i urągowiska?
 I przyszli, kiedy mój lud cały skonał!
 I przyszli, kiedy mój brat już nie żyje!
 I przyszli kiedy niebo oświecone
 Łunami stosów, gdzie się palą trupy!

I tu mi dają życie. O! stworzenia!
 Czuje nad wami w sercu wielką litość;
 I wielką wzgardę! O! nie pozwól Boże
 Aby grobowiec mój był na téj ziemi
 Gdzie oni żyją. — Chmury! czarne chmury
 Co niekacie z nad trupiego pola
 Ostatnie miecąc pioruny — o! chmury
 Podnoszę do was tę rękę w łańcuchu,
 Z tą drugą ręką mego brata trupa;
 Obie te ręce i ten łańcuch proszą
 O piorun jasny, litośny, ostatni...
 Cóż! nie słuchacie? — Więc tą ręką trupią
 I tym łańcuchem wyzywam do walki
 Was napełnione piorunami burze,
 Aż prozbą piorun wasz nie wywołany
 Wydrę przekleństwem.

(Piorun bije w stos i drzewo zajmuje się złotym płomieniem. — Lelum i Polelum nikną w blasku. — Powoli nad gasnącym stosem ukazuje się postać Bogarodzicy).

Ś. GWALBERT (pokazując na zjawienie).

Ave — nieśmiertelna!

LECH.

Cudowne widmo w obřęcu z płomyków.

*(Rozą Wenedą wchodzącą na stos zagasły grzebie
w popiołach, znajduje łańcuch próżny którym
przykuci byli do siebie Lelum i Polelum, i rzu-
cając go pod stopy Lecha mówi).*

Patrz! co zostało z twoich niewolników.

WTERSZE

KONIEC LILLI WENEDY.

WIERSE.

WIERSE

181

LIST

DO ALEXANDRA HUMBOLDT'A.

PISANY NA ŁÓDCE NILOWEJ.

Rozdzielił nas gościniec płynnego szafiru,
Ty w 'Tebach, ja dopiero wypływam z Kairu.
Spodziewałem się niegdyś, że miło nam będzie
Złączyć na Nilu skrzydła okrętów łabędzie,
Razem odwiedzać mumjów balsamiczne składy,
Razem oczy w Nilowe rzucać wodospady;
I razem, jako dawniej kończyć spór zacięty,
O cień Chrystusa z drzewa przez Woltera zdjęty,
Dziś, próżno cię wyglądam i próżno mię czekasz.
Wiatrem który mnie niesie za tobą, uciekasz.

A twój brak, tak mi serce w podróży oziębia,
 Żem przedsięwziął do ciebie pisać przez gołębia.
 Nad leniwą więc myślą używając musu,
 Już zapisałem listem, listek papyrusu.
 Kupcząca ludzkim ciałem, łódź płynąca z Nubii,
 Dostarczyła posłańca, co błękitem lubi
 Nosić listy, wracając pod rodzinne palmy.
 Tak więc piszmy do siebie; przeczytawszy—
 spalmy.

A naprzód, pytam ciebie, gdzie mułowy wrątek
 Wezbranych fal na Nilu ma bieg i początek?
 Bo gdym o tém rozmawiał z nadnilowym żeńcem.
 Rzekł mi: „Nimfa lotusów ustrojona wieńcem,
 Siedząc smutna pod skałą czarnych Etyopów,
 Ostrożnie sący dzbanem ojca naszych snopów;
 Lecz kiedy się zapatrzy twarzą na kochanka,
 Wtenczas z przechylonego Nil wybiega dzbanka,
 Aż się na polach naszych strumieniem roztoczy.”—
 Powiedz mi, czy widziałeś tę Nimfę na oczy?
 Czy taka jak wiezione Abissy na sprzedaż?
 Czy nie zostaniesz przy niej? czy serca jój niedasz?

Lękam się że ta Nimfa, do zniknięcia skora,
 Z bliska widziana, w błotne zmieni się jeziora,
 Z których każde w dolinie; bez kwiatów i drzewa,
 Przez rok cały deszczami tropików nabrzmięwa;
 Aż zwiększone ulewą i skalnemi ścieki
 Rzuci wszystko Nilowi gardłem białej rzeki.

Wreszcie, wszystko to, twoje *positive* rozwiąże.
 Ja wiem tylko, że dla mnie, Nil dotąd, rzek książę;
 Piękny! kiedy błękitem żeni się z palmami
 Co stoją, wiatrem lekko wahane nad wsiami;
 Piękny gdy pokazuje płaskie pustyni lądy,
 Gdzie o słońca zachodzie, przechodzą wielbłądy
 Mrówki pustyni—piękny dla oka poety
 Gdy stojące nad sobą, białe minarety;
 Podwójne i w błękitach pokaże odwrótne;
 Gdy ma senne bociany, jak za Polską — smutne!
 A jeszcze bardziej oczy i duszę zachwyca,
 Gdy w nim, zapalmowego widzę wschód księżyca.

Piękność Nilu dla ciebie małą jest zaletą,
 Którego Nilem wiodą Strabo i Manetho.

Epok nie mierzysz dniami, ni wypadków, całem.
 Era Franków: *gdy jeszcze cesarz był kapralem:*
 Małą dla ciebie, który dziś patrzysz z wysoka,
 Dalej niż ludzie krótszej pamięci i oka.
 Ja także, będę z tobą jak w rozmowie szczery,
 Należę do liczących czas na krótsze ery.
 Ja chcę prędkich rozkwitnień, owoców i zgonów.
 Gniewa mię nieruchomość długa Faraonów.

Dla mnie rzecz mało ważna i niczém ta sama,
 Że Manes był zjedzony przez Hipopotama,
 Chciałbym tylko dziś widzieć królobójcze zwierze
 Mało dbam, że ze wschodu przybyli pasterze,
 I laski zamieniwszy na berła lub dzidy,
 Kładli na piasku kamień pierwszej piramidy.
 Że z Egiptu wygnani przez rodzime syny
 Założyli w Judei—straszne Filistyny!
 I tam mniej twardą sztuką stawiali budowy,
 Kiedy je hardy Samson mógł rzucać na głowy.
 Jednak widzę wypadek jeden, okiem wieszczą;
 Mojżesz królowi wolę Jehowy obwieszcza,

Pomiędzy rzędem Sfinxów czoło wzniosł ogniste,
 Król go słucho, nad królem słońce idzie mgliste,
 Obłąkane w szarańczy zwichrzonej motyłu,
 Tam dalej Nil, — lecz zobacz co niesie? — krew
 w Nilu.

Przy tronie Faraona, z pokreconym słupem,
 Stoją królewskie syny — jeden pada trupem.
 Krzyczą matki! pobladły starych ludzi twarze.
 Takich obrazów, stary już świat nie pokaże.

Wielkie czasy! gdy w królów zaniesione lochy,
 Z królewskich ciał, nie mogły uczynić się prochy.
 I stała się na ziemi Bogów różnorodność,
 I stała się na ziemi trupów nieśmiertelność.
 I pod ręką, wążących głazy robotników,
 Zaczynała się wieczność światowa pomników.
 Na ziemi trup odbywał sądzenie Erebu.
 Można było królowi zaprzeczyć pogrzebu :
 A że znalazł się człowiek tak wielkiej odwagi,
 Świadczą w łonach piramid próżne sarkofagi.

Ten wniosek, może wniosków uczonych nie bliski,
 Rzuciłem w porfirowe umarłych kołyski ,

Gdy wejściem pod sklepienia piramidy dumny,
 Przy świeczniku Araba zaglądałem w trumny:
 A ty może zaprzeczysz, zdań uczonych różność,
 Rzucając w gadającą piramidy próżność;
 I wielkie echa, ludzi nie mogąc przekonać,
 Będą w łonie grobowem budzić się i konać.
 Wyznam ci, że mi widać głębiej i wyraźniej,
 Gmachy stawiane myślą w krajach wyobraźni.
 Jakże się piękną zdaje przy dumań pochodni
 Makbet, ta granitowa piramida zbrodni.
 Ludziom na nią wchodzącym bledną z trwogi twarze.
 Płaczesz, nad piramidą nieszczęścia w Learze.
 Z niczego, a zazdrością już szatana bliski,
 Otello jak bodzące niebo obeliski.
 Jeśli gmachy piramid miały otwór ciemny,
 Skąd gwiazdy niebios, człowiek wysledzał tajemny:
 W Szekspira gmachach równie zostawiona droga
 Patrzącemu się oku — na błękit i Boga.
 Jako skarby zaklęte, strzeżone przez gryfy,
 Stoją dotąd nieznanie światu hieroglify.
 Trup od wieków uśpiony, gdy zeń wieko spada,
 Zdaje się że w balsamach śpi i przez sen gada,

Lecz nie możesz zrozumieć. Z długiemi przestanki
 Idąc, prawie połowę drogi uszli Franki.
 Już wiadomo że w tamtą stronę czytać znaki
 W którą lwy ryte patrzą, w którą lecą ptaki.
 Sto razy napisane Psametyk i Psychon,
 Wyświeciły dziwaczny wieków akrostychon,
 Od zwyczajnego pisma narodów odrodek,
 Zlany z liter, wyrazom trzymających przodek.
 Lecz taki sposób pisma miał sobie zaletą,
 Że pisarz mógł się zrobić w literach poetą.
 Tak w imieniu wyrytém nad marmuru brusem:
 Z rycerskie lwem było, dziewicze, lotusem.

Piękna dziś, gdy się skreśli na łonie błękitu
 Mumja myśli, z jednego wycięta granitu,
 Strażniczka nie myślących grobowców od wieka,
 Która na dawnych panów zbudzenie się czeka
 Z dawnemi wspomnieniami:—kiedy patrzę na nią,
 Chciałbym z tobą wiekową nurkować otchłania;
 Być tam gdzie pod palmową zrobiła-się chatką
 Sais będąca niegdyś Ateńczyków matką;
 Pojąć, jak ci wychodnie, nazwawszy się Grecy,
 Od mglistych horyzontów palmowych dalecy,

Smutni że kolumn żywych brakowało oku,
 Zaczęli ją z kamienia malować w obłoku;—
 Porównać Luxor z domem współczesnym Ewandra,
 Egipt dać Persom, Persów bić przez Alexandra;
 Widzieć wojsko w egipskim pogrzebane pyle,
 Króla synem Jowisza i — prochem w mogile.
 I Egipt odkruszony w Ptolomejów dłoni
 Laur naukowy długo noszących na skroni;
 Aż zanurzeni w czasie i wypadków rzekę,
 Oddali się z herłami w Cezarów opiekę.

I patrz... człowiek zrodzony w Tentyrze, nad
 Nilem,
 W rzymskiej sadzawce walczy z wrogiem kroko-
 dylem,
 Płaz olbrzymi nań leci... już go chwyta w paszczę.
 I lot nań wskoczył — zabił. Koloseum klaszcze.
 Na płazie pokonanym usiada gladjator :
 Palmy, Nil, kolumnowy kościół Boskiej Athor,
 Żonę, dzieci i chatę przypomniał glinianą,
 Na płazie, pod klaszczącą z żywych ludzi ścianą.

Oczy zakrył przed ludźmi, czy przed słońca
 blaskiem,
 I pojął, że się można urągać — oklaskiem.

Wzięty z pomiędzy ruin, prochów, pogorzelisk.
 Poszedł po obcych krajach błąkać się obelisk.
 Wgnaniec, już jakoby samolub z kamienia,
 Żebrakowi na czoło nawet, nie da cienia,
 Z nikim nie gada, stoi myślą w krajach ducha;
 Gdy na księżyc, fontanna rzymska pod nim bucha.

Dziś gorsi i podobni do Mojżesza plagi,
 Codzoziemcy wynoszą z grobow sarkofagi:
 Anglik dumny w sterlingi zmienione na piastry,
 Rzuca trupy, trumiane bierze alabastry,
 I w Londynie zachwyca zgraję zadziwioną,
 Wstawiwszy świecznik w próżne alabastru łono.
 Rzekłbyś wtenczas, że wszystkie płaskorzeźby
 rusza

Chrystusową nauką ożywiona dusza.
 Że pełny nauk, ciemną przyszłością straszliwych,
 Grobowiec oświecony, stał się lampą żywych.

Nie ma go tu: powiedział anioł Magdalenie
 Zazierając w grobu skrwawionego cienie.
 Taką odpowiedź tobie Araby wyniesą
 Z pustych katakumb, „nie ma ich tutaj” — lecz
 gdzie są?

Zamiast balsamu tego co trupy przechował,
 Chrystus nam łona naszych dusz naba'samował;
 I duszę ludzką, duszą namaściwszy własną,
 Uczynił ją na wieki niezgonną i jasną!
 Już na palmie egipskiej naukę zaszczerpił,
 Już się był tym balsamem Egipcjanin krzepił;
 Już z grobowców, nauki uczyniwszy pszczelnik,
 Na Tebaidzie święty zamieszkał pustelnik,
 Czyniąc mogiły, wiary podobne latarniom:
 Gdy Omar, straszny głowom, gmachom i księgar-
 niom,
 Kraj, sto razy różnemi pługami przeoran,
 Pod ognisty proroka dał bułat i koran.

Lecz dosyć już—bo sędzę, nowy księżyc przyjdzie
 Oświecać nas, w grobowców pełnej Tebaidzie...

Tam, niech inni o życia rozmawiają fraszcze,
Pałac świecę w pożółkłej pustelnika czaszce, —
My chcąc pojąć jak niegdyś żyli ludzie sławni,
Staniemy się myślami i rozmową dawni.
Aż się tak obłąkamy w wypadkowym lesie,
Jak w palmach, biały gołąb co ten list poniesie.

Uwaga. W początkowych scenach dramatu przez
pomyłkę wydrukowano zamiast *Roza Weneda* *Róża*
Weneda.

I-3651

<https://rcin.org.pl>

<https://rcin.org.pl>

<https://rcin.org.pl>

I

3651-

3652